Nr. 24. Kraków, niedziela 24 stycznia 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: **Naprzód Kraków.**
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu" Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświątecznc o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. – **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. – **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. – Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Socyaliści niemieccy
przeciw skozaczeniu Niemiec.

Podawaliśmy w telegramach obszerne sprawozdanie z debaty w parlamencie niemieckim, poświęconej bezkarnemu grasowaniu policyi moskiewskiej w Prusiech i wstrętnej roli jej posługaczów, podłapaczów, ogrywanej przez policyę pruską.

Odnośną interpelacyę wnieśli, oczywiście socyalni demokraci. Tow. Haase, który ją uzasadnił, podniósł i fakty szpiclowania, oraz prześladowania młodzieży polskiej, z innych pochodzącej zaborów. Nad interpelacyą otworzono dyskusyę... Z ław Koła polskiego nikt głosu nie zabrał. Ostre słowa napiętnowania płynęły z wymownych ust tow. Bebla. Na ławach polskich niczem nie zamącona cisza.

W numerze piątkowym wydrukowało w tej kwestyi „Słowo Polskie" uwagi, pochodzące, jak twierdzi, od jednego z „młodszych polityków polskich w zaborze pruskim". Przytoczymy z nich następujący wyjątek:

„Z niesłychaną werwą i zaciętością piętnowali socyaliści postępowanie policyi niemieckiej, wysługującej się Moskalom.

Rząd niemiecki poniósł dotkliwą klęskę w dzień wtorkowy. Wszystkie partye niemieckie z wyjątkiem konserwatystów, potępiały rząd niemiecki za to służalstwo Rosyi, milczeli jedynie posłowie polscy, którzy licznie byli reprezentowani.

Chyba wszyscy wiedzieć musieli, że gdy socyaliści wymieniali nawet ulicę i liczbę kamienicy, w której aresztowano spokojnie uczącą się młodzież polską w Charlottenburgu, gdy mówiono o tej młodzieży aresztowanej w Królestwie, na mocy donosów policyi pruskiej, że tu chodziło o młodzież polską, że godność i sprawa narodowa koniecznie się domagały, aby Polacy wystąpili w obronie prześladowanej swej młodzieży.

Polaków bronili socyaliści niemieccy, a nasi ojcowie narodu siedzieli niemi jak statuy woskowe. Od czasu do czasu w Kole polskiem powstawał niepokój, widać było, że się naradzają, miało się wrażenie, że niektórzy domagają się, aby Koło się odezwało, lecz posiedzenie minęło, a Koło polskie ani pary z ust nie puściło.

Jakie mogą być przyczyny takiego zachowania się posłów polskich?

Naszem zdaniem mogły to być jedynie względy na Rosyę. Nie chciano drażnić Moskali, nie chciano ich zaczepić, boby panowie posłowie pozbawili się straszaka, którego pokazują od czasu do czasu rządowi niemieckiemu.

Naiwni myślą, że otumanią Niemców w tak ścisłej przyjaźni z Moskalami żyjących. A może tam pomiędzy posłami polskimi są takie słowiańskie głowy, że marzą o zbawieniu Polski na łonie Rosyi? Kto wie, ale w zaborze pruskim i tacy bywają, którzy marzą o tem, że Rosya użyczy nam armii swojej do wywalczenia niepodległości państwowej!"

Swoje uwagi kończy wreszcie ów korespondent „Słowa" ubolewaniem, iż reprezentacya polska „opiera politykę swoją jedynie na względach dzielnicowych i pozwala bronić naszych interesów narodowych międzynarodowej socyalnej demokracyi" i tuż zaraz straszy ojców narodu, że przez taką politykę „pcha się młodzież poprostu w objęcia socyalizmu"...

Ta przestroga, to jedyna konkluzya, na którą się zdobył młodszy polityk z narodowej demokracyi... Stara to zwrotka i szczególnie niesympatyczna: ilekroć konieczność zmusza jakiegoś burżuazyjnego „polityka" sorty poznańskiej do przyznania, iż socyaliści ujęli się za Polakami, tylekroć, zamiast choć jednego słówka, któreby świadczyło, iż za tę obronę poczuwa się do pewnego rodzaju podzięki — musi taki osobnik popisać się właśnie jakimś niechętnym dodatkiem. Uważa to, czy za jakąś brawurę, czy za asekuracyę przed zarzutem innych kołtunów, iż z socyalistami trzyma — nie wiemy.

Otóż i ów pan młodszy ze „Słowa Polskiego nie poprzestaje na końcowem straszeniu, lecz już i na samym początku, niewątpliwie w intencyi napisania „z przekąsem", podaje, iż interpelacyę klubu socyalistycznego uzasadniał poseł Haase, żyd. Bo co w rezultacie wyznanie Haasego może obchodzić w tym wypadku? Ale w rozumieniu takiego polityka pochodzenie żydowskie jest plamą, którą on podkreślić musi.

A teraz przejdźmy do komentarza wszechpolskiego organu. „Słowo Polskie" dodaje od siebie, iż uwagi jego korespondenta „nie tłumaczą dostatecznie (myśmy sądzili, że wprost nasuwają potępienie *red. Nap.)* milczenia Koła w sprawie, w której powinno było przemawiać i ostre w tonie sformułowanie zarzutów (przez tegoż korespondenta) ma zapewne na celu spowodowanie wyjaśnienia, jeżeli nie ze strony Koła, to przynajmniej ze strony tych młodszych i przeważnie nowych posłów, którzy w takiej sprawie powinni byli głos zabrać".

W liczbie tych młodszych i t. d. znajduje się podobno i niejaki wszechpolak p. Korfanty, którego wybór otrębywało „Słowo", jako zdarzenie epokowe... Co temu panu zalutowało usta?

Wreszcie dodaje „Słowo Polskie" taką patetyczną uwagę: „Opinia narodowa powinna wiedzieć, jakiemi pobudkami kierowało się Koło, usuwając się od zabierania głosu w sprawie obchodzącej ogół polski".

Co za *sancta simplicitas:* Czyż „Słowo Polskie" nie wie, że panowie z Koła nie są obowiązani do żadnych wyjaśnień przed opinią publiczną, której nb. niema w sferach burżuazyjnych, bo gdyby była, toby nie było takich panów w Kole.

Obecnie mają wszakże większość w berlińskiej reprezentacyi parlamentarnej nie ugodowcy, lecz t. z. „ludowcy" poznańscy, ale ta zmiana „konstelacyi" tyle pomogła umarłemu Kołu, co... zmiana kadzidła.

Patryotom, których boli, że socyaliści Niemcy i „żydzi" spełniają to, co jest ich obowiązkiem polskiej reprezentacyi podamy radę: Niech oddają swe głosy na socyalistów — Polaków.

* * *

Podajemy tu następujące wyjątki z tej debaty parlamentarnej wedle stenograficznego sprawozdania.

Tow. poseł Hugo **Haase** z Królewca obszerną swą mowę zakończył następującemi słowy:

„Na czele naszego rządu, mówił tow. Haase, stoi mąż, który się powołuje na Kanta, czcią gorącą otacza Fichtego; czyż może on pozwolić, by kochający wolność młodzi ludzie obu płci byli wydawani w ręce kata. Nie zdadzą się tu na nic żadne żartobliwe mowy, żadne wybiegi. Chodzi tu o naszą sławę kulturalnego narodu, o naszą cześć, o nasz honor niemiecki. Ci, którzy tak często na ustach mają cześć niemiecką, powinni okazać, że idzie im o to poważnie, by nie zbrudziła nas w oczach współczesnego i przyszłego świata ohydna plama niedająca się usunąć. Jeśli parlament jednogłośnie przeciw temu powstanie, to musi to wpływ wywrzeć na rząd. Mogę sekretarzowi rządu tylko tyle powiedzieć: Tu nie wystarczy składać ust do gwizdania, tu trzeba gwizdać!"

Na mowę tow. Haasego odpowiedział minister baron Richthofen, twierdząc, że szło o „anarchistów" rosyjskich.

Dał mu świetną odprawę tow. poseł **Bebel**, który rozbił w puch kłamliwe twierdzenie, jakoby tu szło o prześladowanie anarchistów. Nie wdając się w ocenę samego prześladowania anarchistów udowodnił, iż w Rosyi obecnie partyi anarchistycznej niema. Z całym naciskiem stwierdził, iż w żadnym z tych wypadków nie szło o anarchistów. Następnie w ostry sposób napiętnował oświadczenie Richthofena, iż rząd odstawi owych podejrzanych do tej granicy, do której się rządowi podoba. „Twierdzę, iż z zajściami, jakieśmy w ostatnich czasach w Niemczech przeżyli, nie da się porównać coby się zdarzyło w jakimkolwiek kraju kulturalnego świata. A do tego przyłącza się owe niebywałe wprost oświadczenie sekretarza stanu. Odsyłamy ludzi do granicy, która się nam najbardziej podoba! Które kulturalne państwo odważyło się stawiać tak barbarzyńską zasadę? Jest to bowiem niebywałe barbarzyństwo, jeżeli kulturalne państwo oddaje ludzi, którzy nic nie zawinili wobec praw państwa, w ręce rosyjskich zbirów, by zginęli marnie w kopalniach Sybiru". Rząd pruski nie oddawał nawet dawniej takich usług caratowi, jakiemi się teraz szczyci. „Jak nisko upadło i w tym kierunku mieszczaństwo niemieckie. Czytajcie, jak wyrażał się w latach 40-ych o Rosyi Prutz i inni ludzie należący do Młodych Niemiec; nawet Fryderyk Wilhelm IV nie upokarzał się tak wobec Rosyi. Niechajby rząd niemiecki okazał się tak energicznym wobec Rosyi, jak energicznie występuje wobec drobnych państewek i niechby bronił czci Niemiec. Lecz ścigać ludzi, oddających się tu spokojnie nauce jak dzikie zwierzęta, jest wstydem hańbą dla całego kulturalnego świata".

Policya niemiecka stoi na usługach szpiclów rosyjskich. „Im więcej wobec Rosyi się jest uprzedzającym, tem bardziej bezwstydne i bezczelne będą żądania rosyjskie. Rząd jednak niemiecki nie jest obecnie, jak się zdaje, pachołkiem Rosyi do czyszczenia butów". (Oklaski na ławach socyalnych demokratów i Polaków). Niemieckich obywateli, chociażby to byli urzędnicy konsulatu, lub wojskowi, strzegą w Rosyi i szpiegują agenci, rząd zaś wysługuje się nadal Rosyi. Również i żydzi niemieccy przyjeżdżając do Rosyi, spotykają się z rozmaitemi nieprzyjemnościami. Rząd powinien w ich obronie stanąć, gdyż oni są również pełnoprawnymi obywatelami. „Przed kilku dniami zakończył swą mowę w Izbie panów hr. Bülow słowami: „Król pruski idzie na przedzie! Prusy przodują Niemcom! Niemcy przodują światu!" W czem przodują? **W płaszczeniu się przed Rosyą".**

L. ANDRIEJEW.

MUR.

I.

Ja i drugi trędowaty podpełzliśmy ostrożnie do samego muru i popatrzyliśmy w górę. Grzbietu muru nie było stąd widać; wznosił się on prosty i gładki, rozcinając jakby niebo na dwie połowy. Nasza połowa nieba była buro-czarna, a nad horyzontem ciemnogranatowa, tak, że niesposób było dojrzeć, gdzie kończy się czarna ziemia a zaczyna niebo. Zgnieciona ziemią i niebem dusiła się czarna noc, i głucho i ciężko jęczała, a za każdem westchnieniem wypluwała z wnętrz swoich ostry, palący piasek, aż nas boleśnie paliły wrzody nasze.

— Spróbujmy przeleźć — rzekł do mnie trędowaty, a głos jego był gnuśny i smrodliwy, takiż sam, jak u mnie. Podstawił mi plecy, a ja stanąłem na nie, lecz mur był wciąż równie wysoki. Jak niebo, rozcinał on również ziemię, leżał na niej, jak gruby, syty wąż, opadał w przepaście, wznosił się na góry, a głowę i ogon chował za horyzontem.

— Więc go skruszmy! — zaproponował trędowaty.

— Skruszmy! — zgodziłem się.

Uderzyliśmy piersiami o mur, aż się zarumienił krwią ran naszych, lecz pozostał równie głuchym i nieruchomym. Wpadliśmy w rozpacz.

— Zabijcie nas! Zabijcie nas! — jęczeliśmy i pełzali, lecz wszystkie twarze odwracały się od nas z obrzydzeniem, i widzieliśmy tylko plecy, wzdrygające się ze wstrętu. Dopełzliśmy tak do głodnego. Siedział on oparty o kamień i, zdawało się, granit ten cierpiał nawet wskutek dotknięcia się jego ostrych, kłujących łopatek. Nie było na nim zupełnie mięsa, kości stukotały przy poruszeniu, a zeschła skóra chrzęściła. Dolna szczęka mu obwisła, a z ciemnego otworu ust wychodził suchy, chropawy głos:

— Jestem głodny.

Zaśmieliśmy się i popełzliśmy szybciej, pókiśmy się nie natknęli na czterech tańczących. Schodzili się, rozchodzili, obejmowali się wzajem i krążyli, a twarze ich były blade, znużone, bez uśmiechu. Jeden z nich zapłakał, gdyż zmęczył się tym nieskończonym tańcem i prosił, żeby przestano, lecz drugi objął go wpół milcząc i okręcił nim, i znów zaczął się on schodzić i rozchodzić, a za każdym krokiem spływała mu ogromna, mętna łza.

— Chcę tańczyć — zabełkotał mój towarzysz, lecz ja pociągnąłem go dalej.

I znów przed nami był mur, a obok niego siedziało dwu w kucki. Jeden z nich co pewien czas tłukł łbem o mur, i padał, tracąc przytomność, a drugi poważnie patrzał nań, dotykał ręką głowy jego, potem muru i gdy temu już wracała przytomność, mówił:

— Trzeba jeszcze; teraz już niewiele zostało.

I trędowaty się zaśmiał.

— To głupcy — rzekł, wesoło nadymając policzki. — To głupcy. Myślą, że tam jest jasno. A tam jest również ciemno i również czołgają się trędowaci i proszą: zabijcie nas.

— A starzec? — spytałem.

— Cóż starzec? — odrzekł mi trędowaty. — Starzec jest głupi, ślepy i nie słyszy nic. Czy kto widział dziurkę, jaką wywiercił on w murze? Tyś widział? A ja czy widziałem?

Rozzłościłem się i uderzyłem mego towarzysza w pęcherze, wzdymające się mu na czaszce, i krzyknąłem:

— A pocoś ty tam łaził?

On zapłakał, i zapłakaliśmy obaj i popełzli dalej, prosząc:

— Zabijcie nas! Zabijcie nas!

Lecz z drżeniem odwracały się twarze, i nikt nie chciał nas zabijać. Pięknych i silnych zabijali, a nas bali się dotknąć. Podli.

II.

Nie mieliśmy czasu, nie mieliśmy ani wczoraj, ani dziś, ani jutro. Noc nigdy nie opuszczała nas i nie wypoczywała za górami, żeby powrócić stamtąd mocną, skrawo-czarną i spokojną. Dlatego też była wciąż taką zmęczoną, duszącą się i ponurą. Była ona zła. Zdarzało się, że stawało się jej nie do zniesienia to słuchanie naszych szlochań i jęków, ten widok naszych trądów, nieszczęścia i nienawistnej złości i wtedy burzliwą wściekłością kipiała jej czarna, głucho pracująca pierś. Ryczała na nas, jak zwierz schwytany w pęta, któremu się rozum zmącił, i gniewnie mrugała ognistemi, straszliwemi oczyma, oświetlającemi czarne, bezdenne otchłanie, chmurny, dumnie spokojny mur i nędzną gromadkę drżących ludzi. Jak do przyjaciela, tulili się oni do muru i prosili go o obronę, a on był zawsze naszym wrogiem, zawsze. I noc oburzała się na naszą tchórzliwość i nędzę i chychotała groźnie, trzęsąc swym szarym, plamistym brzuchem, a stare, łyse góry podchwytywały ten sataniczny chychot. Dźwięcznie wtórował im chmurnie-rozweselony mur, żartobliwie upuszczał na nas kamienie, a te miażdżyły nam głowy i gniotły ciała. Weseliły się te olbrzymy i nawoływały się i wiatr im gwizdał dziką melodyę, a myśmy leżeli płazem i z przerażeniem nasłuchiwaliśmy, jak we wnętrzach ziemi przewraca się coś olbrzymiego i warczy głucho, stukocząc i usiłując się wyzwolić. I wtedyśmy się modlili wszyscy:

— Zabijcie nas!

Lecz mrąc co chwila, byliśmy nieśmiertelni, jak bogowie.

Mijał ten poryw szalonego gniewu i wesołości i noc płakała pokutnemi łzami i kając się, wzdychała ciężko i niby chora, charczała na nas mokrym piaskiem. A myśmy przebaczali jej radośnie, drwiąc z niej, wyczerpanej i słabej, i weseliliśmy się, jak dzieci. Słodkim śpiewem zdawały się nam być jęki głodnego i z wesołą zawiścią patrzyliśmy na tych czterech, którzy się schodzili i rozchodzili i płynnie krążyli w nieskończonym tańcu.

I zaczynaliśmy i my krążyć para za parą, i ja, trędowaty, znajdowałem sobie tymczasową przyjaciółkę. To było takie radosne, takie przyjemne! Obejmowałem ją, a ona się śmiała i miała ząbki bielutkie, takie bielutkie, a jagody takie różowiuchne. To było tak przyjemne!

Listy z kraju.

Przemyśl, 21 stycznia.

Kilka uwag na temat awansów kolejowych. — Blagi o zamacha. — Wykryty morderca. — Liczne morderstwa. Dochodzenia z powodu notatki w „Naprzodzie". — Herszt złodziei w matni.

Do coraz głośniejszej sprawy noworocznych awansów w przemyskich warsztatach kolejowych, należy dorzucić trochę światła, dla skierowania fałszywie informowanej przez prasę mieszczańską opinii publicznej na właściwe tory. Zarówno „Nowa Reforma", jak „Słowo Polskie" itp.. donosząc o rzekomym zamachu na inspektora warsztatów Bartelmusa, starają się wmówić w opinię publiczną, że jedynie centralne ministerstwo winnem jest, że ani jeden kolejarz w przemyskich warsztatach niezawansował.

Otóż twierdzenie to jest z gruntu fałszywe i obliczone na obronę dyrektora Wierzbickiego i inspektora Bartelmusa, na których jedynie wina w tym wypadku spada. Przedewszystkiem niechaj przyjmą do wiadomości redaktorzy pism mieszczańskich, że awans w niższych kategoryach służby kolejowej jest jedynie zawisły od bezpośrednich przełożonych, a więc od inspektorów i poszczególnych dyrekcyi, które też posiadają tak szeroką w tym kierunku autonomię, że wydają odrębne „Amtsblatty" dyrekcyjne w sprawie awansów dla swoich okręgów. Centralny zarząd kolei żąda co pół roku przedłożenia kredytu na regulacyę płac postępowych (Fortschrittliche Gehalts- Regulierung) od poszczególnych dyrekcyj, a dyrekcye znów od poszczególnych inspektoratów. Nieuwzględnienie przedłożeń inspektoratów przez dyrekcye, może być reklamowane w ministerstwie, zaś skreślenie budżetu dla spraw postępowej regulacyi płac przez ministerstwo, może być reklamowane w najwyższej radzie kolejowej. Tam, gdzie instnieją uczciwie rządzone inspektoraty i dyrekcye, nie zdaża się nigdy, aby ich przedłożenia odrzucano. Że tak jest, tego dowodem awansy lipcowe w r. 1903, przy których okręgi dyrekcyjne Wiedeń, Villach, Insbruck i Linz otrzymały o 60% lepsze awansy od awansów galicyjskich dyrekcyj. Naturalnie, że system oszczędnościowy, zainicyowany przez ministerstwo Witteka, odbija się także częściowo i na Galicyi — ale w głównej linii odbija się uległość dyrekcyj galicyjskich, pogoń za orderami. chęć uzyskania u władzy centralnej miana „zdolnych i oszczędnych gospodarzy", kontem robotników i służby kolejowej. Kieszeń dyrektorów, ani inspektorów nie cierpi na tem. U nich idzie awans *„regelmässig"*, dyety sypią się aż nadto *„vorschriftsmässig"*, mogą więc bawić się w ekonomistów o teoryi oszczędnościowej.

To, że 75 procent służby kolejowej niema jeszcze prawa stabilizacyi, a przeszło 30 procent nie przyjęto nawet do funduszu prowizyjnego, a więc bez prawa zabezpieczenia żon, dzieci, siebie samego itp., to nie grzeje ani nie boli panów inspektorów i dyrektorów, bo oni mają dekreta z wszelkiemi prawami. W przemyskich warsztatach pracują ślusarze, kowale, stolarze, malarze i t. p. po lat 8, 10, 15 a nawet 18 bez dekretu przyjęcia, czyli że mogą być każdej chwili na bruk wypędzeni. Czy to ma usposabiać przychylnie i różowo do służby kolejowej?

Na sam Nowy Rok oddalono w Przemyślu z kolei bez pensyi 6 robotników, którzy bez przerwy 38 lat pracowali, bez prawa do pensyi, bez żadnego wynagrodzenia, mimo, że ludzie ci sterali przy kolei swe zdrowie, stali się kalekami. Motywa oddalenia były krótkie: **„Lekarz kolejowy uznał już was za niezdolnego do służby!"** Z łaskawizny przyznano im jednoroczny „krankengeld" wypłacany w dziennych ratach po 62 centów! A potem powiedziano im: możecie prosić by wam w drodze łaski przyznano po 8 do 10 koron miesięcznie łaskawizny. To wszystko po 38 latach służby! Czyż to nie boli takiego weterana pracy? A wszyscy wydaleni spełniali ciężką i odpowiedzialną służbę stróżów nocnych. magazynierów, lampistów i t. p. Jeden z nich w czasie służby postradał oko, drugi ma żebra połamane. trzeci nogę reumatyzmem pokrzywioną... sami inwalidzi, jak po krwawej wojnie.

A któż temu zawinił? Czy rząd centralny? Nie! A kto inaczej twierdzi, ten kłamie z obawy, by go nie posądzono o brak patryotyzmu polskiego do „Polaków w mundurach austryackich inspektorów!" Temu winni tylko inspektorzy, którzy nie chcieli przyjąć tych biedaków do funduszu prowizyjnego, byli oni bowiem u nich źle politycznie zapisani. Taki inspektor Szyjkowski, z pięknie brzmiącem polskiem nazwiskiem, taż to była kanalia w ludzkiem ciele. Kiedy udało się „Naprzodowi" i „Kolejarzowi" przepędzić artykułami tego ptaszka ze służby, to jakieś święto radosne zapanowało na oddziele konserwacyi dróg. Jak wyjeżdżał z Przemyśla Szyjkowski. żegnali go robotnicy pięścią: „W mogile ciemnej legnij jak najwcześniej!" i rzucano błotem na unoszący go pociąg. Nierozumne to indywidyum było członkiem kilku patryotycznych stowarzyszeń, płaciło wkładki, awansowało więc także w prasie burżuazyjnej na „ogólnie szanowanego obywatela"... dzielącego się wbrew myśli siódmego przykazania—cudzem mieniem. A inspektor ogrzewalni w Przemyślu Koturba. ten złodziej-samobójca, czyż także nie był wynoszony aż do progów panteonu narodowego. Ileż ci ludzie łez niewinnych wylali z ócz robotników prześladowanych?!

Teraz przyszła kolej na pana Bartelmusa, szukającego popularności w zamówionych zamachach.

Jeszcze przed Bożem Narodzeniem oświadczył p. Bartelmus, że ani jeden kolejarz w przemyskich warsztatach nie będzie awansował, bo: p. „Wierzbicki chce pokazać Przemyślowi, że jeszcze w roku 1904 jest dyrektorem!"

Tych słów nie może wyprzeć się ani p. Bartelmus ani p. Wierzbicki. Miała to być zemsta za ruchliwość organizacyjną przemyskich kolejarzy i za zdeskrydetowanie dyrekcyjnych mężów zaufania jak: Tarnowski, Zacios, Lawir, Fujarewicz, Dilman (uciekł do Ameryki), Römer i. t. p. Wszyscy tu wymienieni panowie są w opiekuńczych skrzydłach c. k. prokuratoryi, wertującej ich złodziejskie sztuczki.

Kolejarze przemyscy wiedzieli już przed miesiącem, że żaden warsztatowiec nie będzie awansował, bo Bartelmus głośno o tem mówił! Dlatego też jeszcze przed ukazaniem się „Amtsblattu" o awansach, wysłano korespondencyę do „Kolejarza" (drukowaną dnia 15 b. m.) o groźbach Wierzbickiego. To dowód jasny, że tu tylko wina Bartelmusa i Wierzbickiego. a nie jakiegoś rządu centralnego.

Bartelmusowi tego jeszcze nie dosyć. Chodzi po warsztacie i kpi sobie z pokrzywdzonych. I tak naprzykład przychodzi do ślusarza Szczurowskiego i mówi: „Panie Szczur. pański dekret kot zjadł!" i t. p.

Cały „zamach" na Bartelmusa „któremu szczęśliwie" uszedł „ogólnie szanowany inspektor" należy zredukować do rozbicia jednej szyby, małym odłamkiem żelaza, który łatwo mógł odskoczyć przy pobijaniu dachów wagonowych i uderzyć w niskie okno kancelaryjne. Kłamstwem jest historya o fruwaniu żelaza nad głową, bo ów kawałek żelaza uderzył o ramę okna i upadł na podwórze warstatowe, a nie do środka kancelaryi. A „Reforma" pisała: „o celnym. wprawną ręką rzuconym pocisku!" Fe! Po co ta blaga, zamówiona u korespondenta.

Ale przejdźmy teraz do więcej realnych „zamachów". Morderca arendarza z karczmy pod „Optyniem" Manesa Storcha został już ujęty. Jest nim leśniczy Jan Hollak, u którego znaleziono kamień z krwią zakrzepłą i włosami i długie okrwawione dłuto. Komisya sądowo-lekarska orzekła, że te narzędzia były prawdopodobnie użyte do popełnienia zbrodni. Nadto ściany domu Hollaka były okrwawione. Hollak czuł do Storcha nienawiść, za zrobienie doniesienia, że Hollak kradnie drzewo z lasu gminnego. Hollaka wraz z żoną nwięziono.

Najbliższa kadencya sądów przysięgłych (w lutym) w Przemyślu sądzić będzie rzereg morderstw. Oskarżonemi będą: Kiebuziński i Stróżkiewiczowa za zamordowanie męża Stróżkiewiczowej, rzeźnika Stróżkiewicza; dalej Pelz i Ziemba odpowiadać będą za morderstwo w celu rabunku, popełnione w Chłopicach na rodzinie karczmarzów Englów, wreszcie Hollak odpowiadał będzie ze żoną za zamordowanie Manesa Storcha.

Władze wojskowe zarządziły dochodzenia w magazynach wojskowych, z powodu notatki o „mężu zaufania" Szatrańskim. Wynik śledztwa trzymany jest w tajemnicy. To tylko wiadomo, że przy badaniu generaliów przyjętych przez Szatrańskiego robotników, okazało się, że wielki procent: to policyjnie notowane indywidua za czyny hańbiące.

Na zakończenie dodać należy, że postrzelony onegdaj, przez żonę kapitana Radio opryszek, jestto Jan Dobosz, znany „obywatel" w „Brygidkach i Maciejowej Chacie" pod Stanisławowem. Ptaszek ten dopiero przed kilkoma dniami opuścił zakład karny.

W. R.

Stanisławów, 22 stycznia.

Wybory zarządu Kasy chorych. — Awanse kolejowe. — Stowarzyszenie nagłej śmierci. — Stosunki w szpitalu powszechnym — Lekceważenie życia robotniczego.

Walka o Kasę chorych dobiega już kresu. Namiestnictwo odrzuciwszy wszystkie protesty, wniesione przeciw dokonanym w październiku zeszłego roku wyborom, poleciło tutejszemu staroście natychmiastowe przystąpienie do wyboru i ukonstytuowania się zarządu Kasy. Wskutek tego rozpisano wybory zarządu Kasy na dzień 3 lutego b. r. W szeregach robotniczych zawrzało. Nareszcie zarząd robotniczy zostanie wybrany. Są wprawdzie szalbiercze zabiegi ze strony dotychczasowych dzierżycieli Kasy — aby wybrać zarząd po ich myśli — jednak delegaci robotników skorumpować się nie dadzą i w dniu 3 lutego wybiorą własny zarząd socyalno-demokratyczny. W tutejszej Kasie chorych rozpocznie się nowa era. Z gniazd złodziejskich ubędzie wkrótce jeden posterunek i to jeden z najważniejszych.

Szczupłe nadzwyczaj awanse kolejowe styczniowe wzburzyły umysły tutejszych robotników kolejowych, którzy na odbytem w tym celu zgromadzeniu głośno objawiali swoje niezadowolenie, nie szczędząc słów krytyki dla tutejszej dyrekcyi i kierowników warsztatowych z druhem Blauthem na czele. Jeżeli szczupły awans ma być karą dla buntowniczych kolejarzy, to chybiono celu. Nie tak nie rozdrażnia umysłów i nie buntuje, jak doznana krzywda. Każdy awans, to agitacya dla organizacyi robotniczej; po każdym takim awansie liczba członków wzrasta i ruch robotniczy między kolejarzami się potęguje.

Stowarzyszenie katolicko-narodowe św. Józefa. zwane popularnie „nagłą śmiercią" z osławionym Meszulimem Horoszkiewiczem na czele uprawia formalny szantaż. W pogoni za pieniądzmi. które nie wiedzieć na co bywają obracane i w czyich kieszeniach toną, bierze się „nagła śmierć" na sposoby i naciąga łatwowiernych pod pozorem pożyczki na skrypta dłużne na 20 koron opiewające, płatne chyba po nagłej śmierci na Jozafata dolinie. Wydawszy takie skrypta dłużne, liczy na naiwność ludzką, obiecując płacić 4% odsetki rocznie, aż do dnia zupełnej spłaty pożyczki. Jest to nowy manewr finansisty Horoszkiewicza, który próżną kasę towarzystwa chce spekulacyą na głupotę ludzką obliczoną zasilić. Niestety, Stanisławowianie znają finansowe operacye p. Horoszkiewicza i w pole wywieźć się nie dadzą. Może jeszcze jaka druga Mochnacka się znajdzie, która da się na taki cel naciągać. Więcej głupich chyba nie będzie!

Do wielu instytucyj dobra powszechnego, opanowanych przez siostry i siostrzyczki najrozmaitszej branży należy i tutejszy szpital powszechny, w którym rej wiodą siostry miłosierdzia. Litościwe te osoby są zgoła nieczułe na nędzę ludzką i z obojętnością pogardy godną, wyrzucają za bramy szpitala ludzi wprost umierających. Dla braku ubikacyj dla chorych (każda z sióstr ma swój własny pokój) i przepełnienia trzeba olbrzymiej protekcyi, aby módz być przyjętym do szpitala. Osób ciężko chorych, które mogą wnet umrzeć, lub osób chorych na gruźlicę nie przyjmuje się wcale do szpitala. Tej zimy podczas największych mrozów odmówiono przyjęcia kilku robotnikom i wyrzucono ich za furtę szpitalną dlatego, że cierpią na gruźlicę. Zamiast odebrać siostrom ich apartamenta i choć jeden pokój przeznaczyć dla ludzi chorych na choroby zakaźne, wyrzuca się ich ze szpitala i dozwala umierać pod bramą szpitalną. Tego rodzaju stosunki panują w szpitalu, lekarze i zarząd jest wprost bezsilny wobec zakonnic, które ująwszy ster władzy rządzą po swojemu, każąc ciężko chorym klękać kilka razy dziennie do modlitwy. lub chorym wypełniać rozmaite posługi, jak mycie podłóg, pranie bielizny, co przekracza ich siły i zamiast poratowania zdrowia, ściąga większą chorobę n. p. u położnic. Wobec tych babskich rządów lekarze są bezsilni. To też należałoby złe jak najprędzej usunąć.

Wbrew zakazom namiestnictwa i starostwa zmuszają tutejsi właściciele składów zboża Triebfeder, Ebner i Boral swych robotników do składania czyli szlichtowania worów ze zbożem po 32 worów jeden na drugim w górę, wskutek czego powstaje groźne niebezpieczeństwo dla życia ludzkiego, gdyż tak wysoko spiętrzone wory mogą się usunąć i śmierć spowodować. Toteż miało już miejsce kilka wypadków, pociągających za sobą ofiary w zdrowiu i życiu robotniczem. Najwyżej tylko 18 worów wolno jeden na drugim składać i tyle tylko szlichtują w tutejszych magazynach wojskowych. Więcej nad 18 jest zabronione i starostwo panów takich, którzy płacąc robotnikowi 80 ct. dziennie, narażają go na niebezpieczeństwo życia lub kalectwa, powinno odpowiednio pouczyć. Życie najprostszego robotnika powinno być w takiem samem poszanowaniu, co „najwyżej położonej" osoby.

Nie sposób mi pojąć, czemu się to działo, lecz radośnie błyskające ząbki zaczynały szczękać, pocałunki stawały się ukąszeniami i z piskliwem wyciem, w którem nie znikła jeszcze radość, zaczynaliśmy się gryść wzajem i mordować. I ona, ta z białemi ząbkami, biła mnie również po chorej, słabej głowie i ostremi szponkami wpijała mi się w pierś, wdzierając się aż do serca — biła mnie, trędowatego, biednego, takiego biednego. I było to straszniejsze, niż gniew nocy nawet i bezduszny chychot muru. I ja, trędowaty, płakałem i drżałem ze strachu i pocichutku, skrycie przed innymi całowałem gnuśne stopy muru i prosiłem go, żeby mnie puścił, mnie tylko, na tamten świat, gdzie niema szalonych, zabijających się wzajem. Lecz ten podły mur nie puszczał mnie — więcem nań plwał, bił go pięściami i krzyczał:

— Patrzcie na tego zabójcę! On drwi z was wszystkich!

Lecz głos mój był gnuśny, a oddech smrodliwy i nikt nie chciał słuchać mnie, trędowatego.

III.

I pełzliśmy znów, ja i drugi trędowaty, i znowu było głośno naokół i znów w milczeniu krążyli ci czterej, otrząsając pył z szat swoich i wylizując krwawiące się rany. Lecz myśmy się pomęczyli, cierpieliśmy i życie było nam ciężarem. Towarzysz mój usiadł i uderzając miarowo opuchłą ręką po ziemi, bełkotał szybko, jakby się śpiesząc:

— Zabijcie nas! Zabijcie nas!

Szybkim, ostrym ruchem porwaliśmy się na nogi i rzuciliśmy się w tłum, lecz ten się rozsunął i zobaczyliśmy same tylko plecy. Więceśmy się kłaniali plecom i prosiliśmy:

— Zabijcie nas!

Lecz plecy te były nieruchome i głuche, jak drugi mur. Było nam tak straszno, gdyśmy nie widzieli twarzy ludzkich, a same tylko ich plecy, nieruchome i głuche.

Nagle towarzysz mój porzucił mnie. Dojrzał on twarz, pierwszą twarz i twarz ta była takaż sama, jak i jego, równie owrzodziała i straszna. Lecz była to twarz kobiety. I zaczął się uśmiechać i obchodził ją dokoła, wyginając szyję i szerząc smród, a ona również uśmiechała się doń zapadłemi usty i spuszczała oczy, pozbawione rzęs.

Pobrali się. I na chwilę wszystkie twarze zwróciły się do nich i szeroki, falowy śmiech zatrząsł zdrowemi ciałami, tak byli śmieszni ci dwoje, kokietując się i pieszcząc wzajem. Śmiałem się i ja, trędowaty: to głupio przecież żenić się, jeśli się jest tak brzydkim i chorym.

— Głupcze! — rzekłem mu drwiąco. — Cóż ty będziesz z nią robił?

Trędowaty uśmiechnął się patetycznie i odrzekł:

— Będziemy handlowali kamieniami, spadłymi z muru.

— A dzieci?

— A dzieci będziemy zabijali.

Jakież to głupie: rodzić dzieci po to, żeby je zabijać. Przytem ona go wkrótce zdradzi — ma takie chytre i takie kłamliwe oczy.

IV.

Skończyli już swoją pracę — ten, który bił czołem o mur, i drugi, który mu pomagał, a gdym doczołgał się do nich, jeden wisiał na haku, wbitym w mur, i był jeszcze ciepły, a drugi cichutko śpiewał wesołą piosenkę.

— Idź, powiedz głodnemu — nakazałem mu i poszedł posłusznie, podśpiewując. I widziałem, jak głodny odepchnął się *) od swego kamienia. Chwiejąc się, padając, trącając i zaczepiając wszystkich swemi kolącemi ramionami, to na czworakach, to pełzając, przepychał się do muru, gdzie chwiał się wisielec i szczękał zębami i śmiał się radośnie, jak dziecko. Tylko kawałeczek nogi! Ale się spóźnił i inni, silni wyprzedzili go. Pchając się jeden na drugiego, drapiąc się i gryząc, oblepili trup wisielca, gryźli mu nogi i smakowicie cmokali i chrzęścili rozgryzanemi kośćmi. Nie puścili go. Siadł w kucki, patrzył, jak jedzą inni i oblizywał się chropawym językiem i długie, ciągłe wycie płynęło mu z ogromnych, próżnych ust:

— Jestem głodny.

To było śmieszne: ten umarł za głodnego, a głodny nie dostał nawet kawałki nogi. I ja śmiałem się, i drugi trędowaty śmiał się, i żona jego również śmiejąc się otwierała i zamykała swoje chytre, kłamliwe oczy: mrużyć ich nie mogła, gdyż nie miała rzęs.

A on wył coraz krwiożerczej i coraz głośniej: Jestem głodny!

Chryplina znikła mu z głosu i czystym, metalicznym dźwiękiem, przejmującym i jasnym, podnosił się głos jego wzwyż, uderzał o mur i. odbiwszy się odeń, płynął ponad ciemnemi bezdnami i siwemi wierzchołkami gór.

Wkrótce zawyli wszyscy, znajdujący się u muru, a było ich tak wiele, jak szarańczy i równie byli chciwi i głodni, jak szarańcza i zdawało się, że to w bezgranicznej męce zawyła ziemia sama spalona, szeroko rozwarłszy swą kamienną paszczę. Niby las suchych drzew, pochylonych w jedną stronę szalejącym wichrem, podnosiły się i wyciągały do mnie drżąco wyprostowane ręce, chude, znędzniałe, błagalne i było w nich tyle rozpaczy, że wzruszały się głazy, tchórzliwie uciekały siwe i niebieskie chmury. Lecz mur był niewzruszony i wysoki i obojętnie odpierał to wycie, tnące i przejmujące warstwami gęste, smrodliwe powietrze.

Wszystkie oczy zwróciły się do muru i rzucały ze siebie potoki ognistych promieni. Wierzyli oni i czekali, że wnet upadnie ten mur i otworzy się nowy świat, i zaślepieni wiarą, widzieli już, jak kołyszą się kamienie. jak drży z posad aż do wierzchołka kamienny wąż, sycony krwią i mózgiem ludzkim. Być może, że łzy drżały nam w oczach, a myśmy myśleli, że to drży mur i jeszcze bardziej przenikliwem było wycie nasze.

Gniew i radość blizkiego zwycięstwa zadzwoniły w niem.

V.

Ot, co stało się wtedy. Wysoko na kamień wstąpiła chuda, stara kobieta z osuniętymi, chudymi policzkami i długimi, nieczesanymi

---

*) W oryg. „otczalił" = odbijać (od brzegu).

Listy ze Śląska.

Cieszyn, 21 stycznia.

Zjazd „słowiański“ w Morawskiej Ostrawie. — Jeszcze defraudacya trzyniecka. – Próby zatuszowania sprawy. Komisya rewizyjna. — Pustki w kasie „Nordmarku“. Ochwein odchodzi z Trzyńca. — Kto szkodzi unarodowieniu się ludu śląskiego.

Znaczną część dzisiejszej korespondencyi poświęcam rzekomemu zjazdowi dziennikarzy polsko-czeskich, zapowiedzianemu na dzień 31 stycznia b. r. do Ostrawy morawskiej. Czynię to nie dlatego, jakoby zjazd ten sam przez się miał, lub mógł mieć jakiekolwiek poważniejsze znaczenie albo mógł cokolwiek zmienić w stosunkach wzajemnych Polaków i Czechów na pograniczu śląsko-morawskiem, lecz dlatego, że prasa polska w Galicyi, zawsze lepiej poinformowana o tem, co się dzieje gdzieś w kraju Hererów lub w Tybecie, aniżeli w polskiej ziemicy śląskiej, poszła na lep kilku samozwańczych dyktatorów opinii publicznej czeskiej i umieszcza bezkrytycznie komunikaty wzywające na zjazd do Ostrawy morawskiej. Otóż przedewszystkiem zjazdu ż a d n e g o n i e b ę d z i e. Będzie tylko w sobotę, 30 stycznia zwyczajne doroczne walne zgromadzenie „Towarzystwa dziennikarzy czeskich Moraw i Śląska“, liczącego ogółem coś (tuzin niecały) członków, będącego przedewszystkiem towarzystwem humanitarnem, a nie politycznem.

Korzystając ze sposobności, chce p. Franciszek Sokol-Tuma, znany moskalofil, zaaranżować na własną rękę rodzaj konferencyi, celem objaśnienia swych kolegów o tem, jak bardzo uciskani są Czesi przez Polaków na Śląsku. Konferencya ta ma się odbyć 31 stycznia i ma trwać tylko kilka godzin rano poczem zamierzonym jest „wspólny bankiet“, czyli — wychylenie kilkudziesięciu litrów nieszczególnego piwa z „czeskiego browaru w Ostrawie“. I na tem koniec. Rozmawiałem o tej konferencyi z redaktorem „Tesinskych Novin“, p. S m y k a l e m, który, jak wiadomo, ma wygłosić na niej referat „O polsko-czeskiej wzajemności na Śląsku“. Jaki jest właściwy cel tej konferencyi, tego mi p. Smykal powiedzieć nie umiał. „Chcemy sobie trochę pogadać o smutnych stosunkach, panujących na pograniczu. Co do mnie ograniczę się do skonstatowania faktów, nie wyciągając z nich żadnych wniosków. Uchwały żadne na konferencyi zapaść nie mogą, załatwienie bowiem spraw spornych na pograniczu nie zależy od nas, l e c z o d l u d u s a m e g o i jego reprezentantów.

Reprezentanci ci zaś, zwłaszcza posłowie polscy i czescy, nie stoją w żadnym związku z nami“. Tyle p. Smykal. Smutne to przyznanie należy uzupełnić jeszcze tym dodatkiem, że zwyjątkiem bratniej czeskiej prasy socyalistycznej, żadne z pism czeskich, wychodzących na kresach, nie ma wybitnej barwy politycznej, żadne z nich nie jest organem jakiegoś stronnictwa, lecz jedne są prywatnemi przedsiębiorstwami jednostek, inne wyrazem opinii drobnych kliczek. „Noviny Tesinske“ n. p. raz są narodowo konserwatywne“(?), drugi raz „młodoczeskie“, w feljetonie lub 'artykule wstępnym potrafią wysławiać Husa, w kronice zaś lub korespondencyach gotowe rozczulać się z powodu poświęcenia czeskiego kościoła w polskiej gminie, lub z powodu jubileuszu papieskiego.

W jednem tylko są wszystkie tutejsze pisma czeskie konsekwentne i zgodne: w szczuciu przeciwko Polakom i wysławianiu cara! Na zapytanie moje czy poproszono także posłów i innych przewodników narodu na „zjazd“ ów, odpowiedział mi p. Smykal: „Toż oni nic nie robią! Istnieje czesko-polski komitet wykonawczy, utworzony przed wyborami w r. 1897 i odnowiony w 1900 r., lecz dotychczas nie odbył on ani jednego posiedzenia“. Odwiedziłem także posła dra Jana M i c h e j d ę. Powiedziałem mu, o co mi chodzi. Był wprost zdziwiony poważnem traktowaniem tego konwentyklu, o którego zwołaniu nikt go nie uprzedził, ani też nikt go nań nie zaprosił, przez „N. Reformę“, jak w ogóle przez prasę galicyjską.

Z dłuższej rozmowy z p. Michejdą odniosłem wrażenie, że ów komitet wykonawczy czesko-polski, o którym powyżej jest wzmianka, dlatego śpi i nic dotychczas nie zrobił, albowiem czescy jego członkowie myślą sobie, jak się p. Michejda wyraził: „w Austryi zawsze osiąga wszystko ten, kto naprawdę chce“. Ponieważ zaś Czesi dążą do swego prawa państwowego, więc mają niezłomaą nadzieję, że je też dostaną.

Pan poseł dr. Michejda wyraził obawę, że t o ż ą d a n i e C z e c h ó w m o ż e d o c z e k a ć s i ę u r z e c z y w i s t n i e n i a w j a k i e j k o l w i e k f o r m i e w n a j b l i ż s z e j j u ż p r z y s z ł o ś c i, a w t e d y c a ł y Ś l ą s k, a w i ę c t a k ż e i k s. C i e s z y ń s k i e, k t ó r e j e s t p r a w i e c a ł e p o l s k i e d o s t a n i e s i ę p o d b e z p o ś r e d n i ą w ł a d z ę C z e c h ó w.

Dlatego to Czesi rozmyślnie unikają obecnie wszelkiego stanowczego kroku w sporze czesko-polskim. Dawniej nie rozróżniano na Śląsku Czechów i Polaków; byli tyko uciskani „Słowianie“ i uciskujących ich Niemcy. Czesi popierali ongi chętnie budzącą się świadomość „słowiańską“ w Śląsku. Kiedy jednak z tych „Słowian“ zaczęli się z czasem wykłuwać Czesi, wówczas Polacy również powiedzieli ludowi śląskiemu, ż e o n j e s t p o l s k i m. Od tej doby zaczął się spór, który „lud sam musi rozstrzygnąć“, zakończył p. dr. Michejda tymi samymi słowy, co p. Smykal.

Z tego wszystkiego wynika jedno: że dziennikarze polscy nie mają czego szukać na zjeździe ostrawskim, zwołanym przez c z e s k i e g o m o s k a l o f i l a S o k o l a - T u m ę a to tem bardziej, że, jak się ze źródła całkiem pewnego dowiedziałem, na zjazd ten wybiera się p o l s k i m o s k a l o f i l ks. Stanisław S t o j a ł o w s k i... W tym celu zbiera on nawet — na tydzień przed zjazdem — materyały o stosunkach czesko-polskich na Śląsku. Sokol-Tuma i ks. Rublarz *ambo meliores*, — jeden lepszy od drugiego — można o nich słusznie powiedzieć. Tam, gdzie ci będą, nie ma czego szukać żaden Polak.

W sprawie defraudacyj popełnionych w arcyksiążęcym konsumie w Trzyńcu otoczone jest wszystko grubą powłoką tajemnicy. Kameralna dyrekcya dokłada wszelkich starań aby sprawę zatuszować. Czy się jej to uda w zupełności, to dopiero przyszłość okaże.

Że jednakowoż robi ona w tym kierunku wszystko, co może, to wynika z następujących trzech faktów. W Cieszynie wychodzi rewolwerowe pisemko brukowe „N. Schlesische Zeitung“, wydawane przez niejakiego Jakóba R e i c h m a n n a, tego samego, który w roku 1897 przejąwszy list ks. Stojałowskiego zaniósł go na policyę, przez co zdradził kryjówkę ks. Stojałowskiego w Budapeszcie i ułatwił żandarmeryi węgierskiej aresztowanie go. Otóż R e i c h m a n n zamieścił w swem pisemku krótką notatkę tej treści: w pobliżu Cieszyna, gdzieś, ktoś, kiedyś dopuścił się defraudacyi w arcyksiążęcem przedsiębiorstwie. Zaraz w następnym numerze pojawiło się sprostowanie kameralnej dyrekcyi, w którem jednakowoż n i e z a p r z e c z o n o t e j w i a d o m o ś c i, lecz starano się jedynie sprawę całą przedstawić jako d r o b n o s t k ę, która już została wynagrodzoną. Ale i w sprostowaniu nie podano wcale o co właściwie chodzi.

Drugim faktem podejrzanym jest uparte milczenie „*Silesii*“. A przecież starą, zawsze jałową „ciocię“, jak tu nazywają 45 letnią staruszkę „*Silesię*“, musi aż język świerzbieć. A tu gadać nie wolno, bo panowie z zamku nie pozwolili. Nad trzecim dowodem musimy się dłużej zatrzymać. Oto konsum fabryczny w Trzyńcu prawnie jest stowarzyszeniem spółdzielczem. Jest to wprawdzie tylko fikcya, nie mniej jednak spółka ma oprócz zarządu, spoczywającego w ręku urzędników arcyksiążęcych, także wydział i radę nadzorczą, czyli komisyę rewizyjną. D o k o m i s y i r e w i z y j n e j n a l e ż ą t a k ż e r o b o t n i c y. Wprawdzie mieliby oni prawo i obowiązek zażądać teraz przedłożenia im dokładnego sprawozdania o wszystkiem, lecz któż może domagać się tego od biednych robotników? Natomiast obowiązkiem kameralnej dyrekcyi byłoby, jeżeli nie chce ściągnąć na siebie zarzutu, że osłania i popiera złodziei, wezwać komisyę rewizyjną na posiedzenie i sprawę całą wyjaśnić.

Ponieważ robotnicy trzynieccy mają ręce związane i usta zakneblowane, więc my z naszej strony domagamy się stanowczo, aby sprawa ta została czemprędzej i stanowczo wyjaśnioną.

W uzupełnieniu wiadomości poprzedniej dodajemy, że do spółki Bernacik — Timala należał jeszcze trzeci, niejaki B o b e k młodszy (podobno Ernest) z huty „Walchera“. Bobek „podziękował“ za służbę i wynosi się z Trzyńca. Główny „drozd“ trzyniecki B e r n a c i k odgrywał w kołach trzynieckich germanizatorów pierwszorzędną rolę. Między innemi był on także kasyerem w niemiecko-narodowym *Trutz-Vereinie* „Nordmark“, ktorego przewodniczącym jest drugi taki pragermanin, polski r e n e g a t dr. H l a w a c, lekarz, rodem ze Skoczowa. „Nordmark“ uchodziło zawsze za jedno z najbogatszych stowarzyszeń, tymczasem teraz pokazuje się, że Bernacik pozostawił w kasie przerażające pustki.

Na zakończenie jeszcze jedna ważna wiadomość z Trzyńca. Dotychczasowy, długoletni naczelnik hut trzynieckich p. Gustaw O e l w e i n opuszcza swe miejsce po 27 latach pobytu w Trzyńcu. P. Oelwein dopiero na Nowy Rok zaawansował na inspektora i miał przenieść się do dyrekcyi. Tymczasem słychać, że rozgoryczony ostatniemi wypadkami, pomimo że mu już tylko dwa lata brakują do uzyskania złotego medalu za w i e r n e 40-letnie służby w jednem przedsiębiorstwie, postanowił podać się do dymisyi i pójść na pensyę. Teraz, kiedy p. Oelwein ustępuje z Trzyńca, możemy już śmiało to powiedzieć: nie był on wprawdzie wzorem sprawiedliwego i wyrozumiałego przełożonego, ale też nie był tyranem, jak — niestety — większa część jego kolegów. Panu Oelweinowi nigdy szyb nie wybito, tak, jak je wybito w samą noc wigilijną inżynierowi T i c h e m u, a dwa tygodnie przedtem adjunktowi K l a u s o w i. Klaus jest typem człowieka brutalnego, kulturnika. Polak z urodzenia i widocznie także z uczuć, okazuje swój patryotyzm w ten sposób, że chłopaków, którzy mieli dotychczas surowo nakazane w stosunku z przełożonymi używać języka niemieckiego, chce przerobić na świadomych Polaków zapomocą... p o l i c z k o w a n i a. Kto się do niego odezwie po niemiecku, d o s t a j e w t w a r z! Nowak, Bobrzyński, Klaus, oto kulturnicy polscy, którzy na każdym kroku stawiają niebotyczne tamy szerzeniu się narodowej świadomości na Śląsku. *T. R.*

KRONIKA.

Towarzysze i Towarzyszki! Zbierajcie składki na strejk robotników metalowych w fabryce Jarry w Krakowie i na strejk piekarzy w Tarnowie!

Dyscyplina partyjna. W artykule p. t. „Dyscyplina partyjna“ brukselski dziennik socyalistyczny „Peuple“ zamieszcza uwagi, które mogą się przydać i naszym czytelnikom:

Partye odróżniają się nie tylko programami, lecz i dyscypliną, charakteryzującą ich tendencye.

W stronnictwie klerykalnem nakazy idą z góry; a choć i tam w sferach decydujących istnieją oczywiście koterye, intrygi, walka apetytów i ambicyj, masa jednak, nagięta przez księży do posłuszeństwa, nie bierze udziału w sporach swych kierowników i biernie poddaje się ich decyzyom. Inaczej być nie może wobec tego, że cała polityka kościelna opiera się na dogmatach i hierarchii społecznej.

W partyi socyalistycznej — przeciwnie: dyscyplina pochodzi z dołu. Istnieje tu oczywiście uprzednie porozumienie co do ogółu wspólnych aspiracyj, w zgodzie z ewolucyą zjawisk ekonomicznych i moralnych. Aspiracye te, w świetle nauki, z każdym dniem coraz wyraźniej się kształtują, ale nasza doktryna podlega stałej krytyce, dzięki czemu ideał jej niedostępny jest dla dogmatyzmu, skostnienia i nietolerancyi, które stałyby w sprzeczności z zadaniem reformatorskiem. Zajęci stale właściwem oświetlaniem rzeczywistości, stanowimy partyę badań niezależnych; i jeżeli artykuły naszego programu mogą bezustannie wywoływać spory i różnice poglądów, to samo się przez się rozumie, iż działalność nasza, taktyka, środki propagandy, sposoby polemiczne, formy organizacyjne i popularno-naukowe — muszą być i są ściśle określone. Jest to zasada niezmienna; zaprzeczać jej — może tylko nieznajomość zwyczajów naszych, lub też zła wiara, na systematyczne szkodzenie obliczona. Dlatego też mamy prawo twierdzić, bez względu na przejściowe lub pozorne różnice zdań, które między nami powstawać mogą, że siła partyi robotniczej polega na jej ścisłej, mocnej i sumiennie przestrzeganej dyscyplinie.

Wewnątrz szeregów każdy ma możność wypowiadania swego sądu; poczucie solidarności naszej wystarcza, by zapewnić zgodę i harmonię — w czynach.

Publiczne zgromadzenie odbędzie się dziś (w niedzielę) o godz. 10 rano w sali browaru krakowskiego (przedtem Johnów) przy ul. Lubicz z porządkiem dziennym: „Lokaut w fabryce Jarry, a opinia publiczna“.

Z obozu ruskiego. We Lwowie odbyła się w czwartek narada byłych posłów ruskich do sejmu, którzy podczas ostatniej sesyi złożyli mandaty. Zastanawiano się nad przyszłą akcyą wyborczą.

Fabryka gotowej odzieży we Lwowie. Ze Lwowa donoszą: W Izbie rękodzielniczej odbyło się w piątek konstytuujące zgromadzenie „pierwszej galicyjskiej fabryki gotowej odzieży we Lwowie“. Dotąd podpisało deklaracyę 103 osób, majstrów krawieckich i znanych osobistości, oraz korporacye krawieckie w Galicyi. Wybrano dyrekcyę i radę nadzorczą.

Baczność Towarzysze w Przemyślu! W poniedziałek 25 stycznia b. r. o godz. 7½ wieczór odbędzie się w sali stow. robotniczych przy ulicy Dobromilskiej l. 15 o g ó l n e p a r t y j n e z g r o m a d z e n i e. Wstęp mają tylko płacący podatek partyjny członkowie partyi socyalno-demokratycznej. Porządek obrad: 1. Sprawozdanie z czynności komitetu partyjnego za rok ubiegły. 2. Wybór nowego komitetu (na przeciąg jednego roku).

Obowiązkiem każdego jawić się na tem zgromadzeniu.

Z Brodów donoszą, że w piątek pokąsał tam wściekły pies kilka osób.

Pożar fabryki. Onegdaj spaliła się doszczętnie w Częstochowie fabryka wyrobów celuloidowych Seweryna Landaua, zatrudniająca 60 robotników. Jeden z robotników, Zalewski, został s p a l o n y ż y w c e m. 18 odniosło poparzenia, z tych 10 ciężkie. Pożar powstać miał wskutek wywrócenia lampy. Budynek zajął się z dwóch stron, gdyż zatrudnieni na piętrze robotnicy, podczas ucieczki w popłochu wywrócili drugą lampę. Fabryka, zawierająca materyał tak niesłychanie palny jak celuloid, w przeciągu 10 minut stanęła cała w płomieniach.

W tej krótkiej wiadomości, którą powtarzamy za prasą warszawską uderza fakt n i e s ł y c h a n e g o l e k c e w a ż e n i a ż y c i a l u d z k i e g o ze strony fabrykanta, mianowicie posługiwanie się niezabezpieczonem, a nawet nieumocowanem świa-

---

włosami, podobnymi do siwej grzywy starego, zgłodniałego wilka. Szaty jej były porwane i obnażały żółte, kościste ramiona i znędzniałe, obwisłe piersi, które dały życie wielu ludziom — wyniszczone macierzyństwem. Wyciągnęła ręce do muru — wszystkie oczy podążyły za niemi; zaczęła mówić i w głowie jej było tyle umęczenia, że wstydliwie zagasło rozpaczne wycie głodnego.

— Oddaj mi moje dziecię! — rzekła kobieta.

A myśmy wszyscy milczeli i uśmiechaliśmy się dziko i czekaliśmy, co odpowie mur. Jak krwawo-szara plama wystąpił na murze mózg tego, kogo ta kobieta nazywała „moje dziecię“, a myśmy czekali niecierpliwie, groźnie, co odpowie ten podły zabójca. I było tak cicho, że słyszeliśmy chrzęszczenie chmur, poruszających się nad naszemi głowami i nawet ta czarna noc zdusiła jęki w swej piersi i ledwie z lekkim poświstem plwała drobnym, palącym piaskiem, wgryzającym się nam w rany. I zadźwięczało znów surowe i gorzkie żądanie:

— Bezlitosny, oddaj mi moje dziecię!

Coraz groźniejszym i coraz dzikszym stawał się nasz uśmiech, lecz okrutny mur milczał. A wtedy z milczącego tłumu wyszedł piękny, surowy starzec i stanął obok kobiety.

— Oddaj mi mojego syna! — rzekł.

Było tak straszno i tak wesoło. Plecy me kurczyły się z zimna i muskuły pęczniały w przypływie nieznanej a groźnej siły, a towarzysz mój uderzał mnie w bok, mlaskał zębami i smrodliwy oddech syczącą, szeroką falą wychodził mu z gnijących ust.

Aż wyszedł z tłumu jeszcze jeden człowiek i rzekł:

— Oddaj mi mego brata!

A potem wyszedł jeszcze jeden i rzekł:

— Oddaj mi moją córkę!

I poczęli wychodzić mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi, i wyciągali ręce, i nieubłaganie — stanowczo brzmiało ich gorzkie żądanie:

— Oddaj mi moje dziecię!

Wtedy i ja, trędowaty, poczułem w sobie moc i odwagę, i wystąpiłem naprzód, i krzyknąłem donośnie i groźnie:

— Zabójco! Oddaj mi mnie samego!

A on — on milczał. Taki zdradziecki i taki podły, udawał, że nie słyszy, i nienawistny śmiech zatrząsł memi owrzodziałemi policzkami, i dziki szał szał wypełnił nam schorzałe nasze serca. A on wciąż milczał, obojętnie i bezdusznie, i wtedy kobieta gniewnie zatrzęsła wychudłemi, zżółkłemi rękoma i nieubłaganie rzuciła:

— Więc bądź przeklęty, ty, któryś zabił mi dziecię!

A piękny, surowy starzec powtórzył:

— Bądź przeklęty!

I dźwięczącym, tysiącogłośnym jękiem powtórzyła ziemia cała:

— Bądź przeklęty! Przeklęty! Przeklęty!

VI.

I westchnęła głęboko czarna noc, i, niby morze, pochwycone przez huragan i w całym swym ciężarnym, ryczącym ogromie rzucone na skały, zatrząsł się cały widzialny świat i tysiącem naprężonych, rozszalałych piersi uderzył w mur. Wysoko, aż do ciężko poruszających się chmur, bryznęła piana krwawa i rozrumieniła je, aż stały się płomienne i straszne, i rzuciły czerwone światło w dół, tam, gdzie grzmiało, rechotało i wyło coś drobnego, lecz gigantycznie licznego, coś czarnego i krwiożerczego, z zamierającym lękiem, pełnym niewypowiedzianego bólu; cofnęło się to coś — a mur stał niewzruszenie i milczał. Lecz milczał nie kornie i nie wstydliwie — ponure i groźnie spokojne było spojrzenie jego amorfnych oczu i dumnie, jak król, upuszczał z ramion swoich purpurowy płaszcz szybko spływającej krwi, a końce jego ginęły wśród oszpeconych doszczętnie trupów.

Lecz umierając co chwila byliśmy nieśmiertelni, jak bogowie. I znów zaryczał mocarny potok ciał ludzkich i wszystką siłą swoją uderzył o mur. I znów cofnął się, i powtarzało się to wiele, wiele razy, póki nie naszło zmęczenie, sen martwy i cisza. A ja, trędowaty, byłem też u muru i widziałem, że zaczyna się chwiać on, ten dumny król, i obawa upadku drżeniem przebiega po jego głazach.

— On pada! — krzyknąłem. — Bracia, on pada!

— Mylisz się, trędowaty — odpowiedzieli mi bracia.

Więcem ich zaczął prosić:

— Niechaj-że stoi, lecz czyż każdy trup nie jest stopniem do wierzchołka? Nas tak wielu, a życie nam cięży. Uścielmy ziemię trupami; na trupy narzucim nowe trupy i dojdziemy tak aż do szczytu. I jeśli zostanie się jeden tylko — to zobaczy nowy świat.

I obejrzałem się z radosną nadzieją — i ujrzałem same tylko plecy, obojętne, tłuste, zmęczone. W nieskończonym tańcu krążyli ci czterej, schodzili się i rozchodzili, i czarna noc plwała mokrym piaskiem, jak chora, i niezmiażdżonym ogromem wznosił się mur.

— Bracia! — prosiłem. — Bracia!

Lecz głos mój był gnuśny, a oddech smrodliwy i nikt nie chciał słuchać mnie, trędowatego.

Biada!... Biada!... Biada!...

Przełożył *Stanisław Poraj*.

tłem w warsztatach, w których wykonywano wyroby celuloidowe.

Umizgi moskiewskie. Prześladowanie rodaków naszych przez hakatystyczny rząd pruski, wciąż jeszcze wywołuje nader komiczne objawy współczucia ze strony carosławnej prasy moskiewskiej. Nieproszeni ci opiekunowie leją łzy krokodyle nad ciemiężonym „bratnim narodem słowiańskim“, pomijając z bezczelną hypokryzyą fakt, że na terytoryum Królestwa i Litwy zaborcy bynajmniej nie są od hakatystów uprzejmiejsi. Ostatecznie — choć trudno występować w obronie rządu pruskiego — z dwojga złego wolimy parlamentaryzm niemiecki, niż knut despotycznego caratu. Samo to, że Poznańczycy mają względną wolność prasy i zebrań, że procesy polityczne odbywają się jawnie i z udziałem obrony, że wreszcie zapomocą posłów do rady państwa mogą o krzywdach swych mówić całej Europie — stawia ich w warunkach znacznie korzystniejszych, niż daje carat swym polskim poddanym.

Gwałty, odbywające się pod zaborem pruskim, mają charakter mniej więcej walki społeczeństwa ze społeczeństwem. Ohyda ich polega na tem, że rząd jednej stronie przychodzi z pomocą, choć obowiązkiem jego — zachowywać neutralność. W Królestwie rzecz się ma wprost przeciwnie: rząd gnębi z własnej inicyatywy, gnębi z bezwzględnością siepacza, któremu wszystko wolno, bo posiada siłę brutalną. Ta siła pozwala mu głuszyć jęki prześladowanych i parawanem cenzury zasłaniać zbrodnie przed okiem świata.

Więc tylko zapomocą prasy podziemnej wyrwie się czasem krzyk jakiś stłumiony — naogół cisza cmentarna panuje. A Europa skarg żadnych nie słysząc, sądzi, że pomiędzy „rodziną słowiańską“ panuje harmonia.

Miła harmonia!.. Rozkoszne braterstwo!.. Królewiacy milczą, bo im narzekać nie wolno. Nad karkiem wisi knut kozacki.

— Małczat'!..

Ale jednocześnie carat ubolewa nad ofiarami hakaty.

O co mu idzie?

Oto, chciałby korzystać z niezadowolenia Poznańczyków i wywołać wśród nich ruch panslawistyczny czyli moskalofilski. W razie wojny z Niemcami miałby na terytoryum pruskiem gotowych sojuszników.

W tych rachubach caratu szukać należy przyczyny objawów miłości braterskiej dla nas ze strony lojalnej prasy petersburskiej, która cieszy się np. z wyboru Korfantego, nie pomna, że na terytoryum Rosyi ci, co na tego Korfantego głosowali, byliby rozrzuceni po katorgach.

W całej tej robocie bardzo niewyraźną rolę odgrywa „Kuryer warszawski“, który wszelkie elaboraty z „Nowoje Wremia“ przedrukowuje, choć mu żadnych uwag krytycznych robić nie wolno.

Behring o gruźlicy. Profesor Behring ogłasza w „Berliner Klinische-Wochenschrift“ 41 tez, w których przedstawia swoje zapatrywania na gruźlicę u ludzi i u zwierząt. Behring zwraca się jeszcze raz przeciwko twierdzeniu, iż gruźlica przenosi się przez wdychanie, na co niema dowodów. Zarażenie się gruźlicą, zdaniem Behringa, następuje w wieku dziecięcym i niemowlęcym.

Śmierć przy pracy. Z Lille donoszą: Wskutek upływu gazu zginęło tu 5-ciu robotników na dziesięciu pracujących przy ustawianiu nowego aparatu gazowego w tutejszych zakładach gazowych.

Podatek osobisto-dochodowy. Administracya podatków w Krakowie donosi, że wyciągi z nakazów płatniczych podatku osobisto-dochodowego, wymierzonego za rok 1903 przez komisyę szacunkową dla miasta Krakowa zostały już sporządzone i wyłożone będą do przejrzenia dla kontrybuentów w oddziale rachunkowym (ul. Warszawska 4, na II. piętrze) od godziny 9 do 1 z południa — przez dni 14, t. j. od d. 26 stycznia do włącznie 8 lutego b. r.

Poseł Skołyszewski został przez sąd krakowski skazany za awanturę z inspektorem policyi w Wieliczce (§ 314) na 5 dni aresztu, zamienionych na 50 K grzywny.

Na uniwersytecie warszawskim rozpoczęły się nanowo wykłady dnia 22 b. m.

Olbrzymi pożar. Miasto Aalesund w Norwegii nawiedził straszny pożar. Wszystkie gmachy publiczne padły pastwą płomieni, między nimi także urząd pocztowy i telegraficzny, wskutek czego połączenie telegraficzne przerwane. 12.000 mieszkańców bez dachu. Szkoda wynosi wiele milionów.

Dżuma. W Aleksandryi stwierdzono d. 21 bm. wypadek dżumy. Rada sanitarna zarządziła 24-godzinną obserwacyę i desinfekcyę.

Wylewy w Ameryce. W zachodniej części stanu nowojorskiego wylewy uszkodziły wiele mostów. Komunikacya kolejowa przerwana. Wiele fabryk musiało wstrzymać ruch. Również znaczna ilość okrętów uszkodzona.

ZAWIADOMIENIA.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś:

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ul. Franciszkańska) o godz. 5 po południu: dr Feliks Kopera: „Rzeźba włoska w epoce odrodzenia“ (ilustrowany obrazami świetlnymi). — O godz. 7½ wieczorem: dr med. Maurycy Kapellner: „Choroby weneryczne, ich znaczenie społeczne i walka z nimi“.

W sali „Postępu“ w Podgórzu o godz. 3 po południu: „Jak zbudowanem jest ciało człowieka“.

Uniwersytet ludowy we Lwowie.

W poniedziałek o godz. 8 wieczorem odbędzie się w lokalu stow. „Zgoda“, ul. Skarbkowska 16, wykład dra M. Hankiewicza: „Z najnowszych dziejów Rosyi“.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Kopciuszek“, widowisko fant. z muzyką, śpiewami i tańcami przerobił A. Walewski. — O godz. 7 wieczorem: „Kobieta bez znaczenia“.

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

Niedziela po południu: „Król Władysław Łokietek“ czyli „Wiśliczanki“. — Wieczorem: „W rok 1863“, obraz historyczny w 5 aktach przez H. Strokę.

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza na prowincyi. Staraniem zarządu głównego Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza odbędą się na prowincyi następujące wykłady w niedzielę dnia 24 b. m.:

W Skawinie w sali rady gminnej mówić będzie p. Stefania Sempołowska: „O morzu“, ilustrując wykład swój obrazami świetlnymi. Początek wykładu o godz. 5 po południu.

W Limanowej wygłosi p. Marya Turzyma wykład p. t.: „Czy są nowe dla kobiet zadania?“ w sali „Sokoła“ o godz. 5 po południu.

W Białej artystka teatru krakowskiego p. Wysocka odczyta szereg utworów Mickiewicza i Słowackiego w sali Czytelni polskiej. Początek o godz. 3 po południu.

W Samborze odbędzie się wykład dra Jerzego Żuławskiego p. t.: „Rok 1863“. Wykład ten organizuje oddział samborski Uniw. lud.

Uroczysty poranek

w rocznicę powieszenia czterech socyalistów: Kunickiego, Bardowskiego, Osowskiego i Pietrusińskiego w Warszawie 26 stycznia 1886 r.

odbędzie się w Krakowie w sali browaru krakowskiego (dawniej Johnów, przy ul. Lubicz) w niedzielę d. 31 b. m. Początek o godz. 10 rano. Wstęp 40 h. Zaproszenia można otrzymać w administracyi „Naprzodu“ (Sławkowska 29) i w Związku stow. robot. (Mały Rynek 6).

TELEGRAMY.

Tarnów, 23 stycznia. **Strejk piekarzy zakończył się zupełnem zwycięstwem robotników.**

Delegacye.

Wiedeń, 23 stycznia. Delegacya austryacka obradowała dzisiaj w dalszym ciągu nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych.

Del. Pergelt polemizował obszernie z posłem Kramarzem, a mianowicie z jego zapatrywaniami na trójprzymierze i ugodę czesko-niemiecką.

Del. hr. Schönborn wzywał w przemówieniu do pokoju wewnętrznego.

Del. Kramarz polemizował z Pergeltem i wywodził, że Czesi nie powinni się rozprawiać z Niemcami o język wewnętrzny urzędowy, gdyż leży to wyłącznie w kompetencyi rządu. Czesi będą gotowi porozumiewać się z Niemcami co do spraw, leżących w zakresie obopólnych koncesyj, jednakże przedtem należy naprawić krzywdy, wyrządzone Czechom.

Del. Pergelt występuje przeciw temu, jakoby Niemcy nie mieli prawa mięszać się do wewnętrznego języka.

Na tem wyczerpano dyskusyę ogólną.

W faktycznych sprostowaniach prosił między innymi poseł Schneider prezydenta o wyjaśnienie, dlaczego przywołał go wczoraj do porządku za użycie wyrażenia „żyd albo człowiek“.

Prezydent Gautsch oświadcza, że żaden członek delegacyi nie może mieć wątpliwości co do powodów, z jakich wczoraj delegata Schneidra przywołano do porządku, odmawia więc wszelkich wyjaśnień z powodu wykonania praw, przysługujących mu jako przewodniczącemu.

Del. Schneider wydobywa talmud i na podstawie tegoż wykazuje, że miał prawo w ten sposób się wyrazić.

Prezydent Gautsch przerywa mu, dostał bowiem głos tylko do faktycznego sprostowania, czy użył tego wyrazu, którego prezydent nie chce powtórzyć, czy nie?

Del. Schneider potwierdza, iż wyrazu tego użył.

Del. dr Byk w faktycznem sprostowaniu występuje przeciw Schneidrowi i dziękuje prezydentowi za energiczne przeszkodzenie przeniesieniu do delegacyi tonu pewnych zgromadzeń z przedmieść wiedeńskich.

Po przemowie referenta Baquehema przeszła delegacya do dyskusyi szczegółowej.

Minister hr. Gołuchowski odpowiedział między innemi na pytanie posła Vercegnassiego w sprawie założenia uniwersytetu włoskiego. Minister oświadcza, że nie należy to do jego kompetencyi, może jednak oświadczyć, że zawsze z radością powita wszelkie zaspokojenie potrzeb kulturalnych narodu włoskiego.

Po krótkiej dyskusyi przyjęto cały budżet ministerstwa spraw zagranicznych.

Na końcu posiedzenia zawiadomił prezydent, że o terminie następnego posiedzenia zawiadomi w drodze pisemnej.

Sejm węgierski.

Budapeszt, 23 stycznia. Sejm węgierski prowadzi dziś w dalszym ciągu dyskusyę nad drugiem przedłożeniem o kontyngencie rekruta.

Budapeszt, 24 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu poseł Polonyi w dłuższej mowie polemizował z wywodami dra Koerbera i ministra wojny Pitreicha. Następnie omawiał rezolucyę Derschatty. Nie jest ona wprawdzie nieszczęściem dla Węgier, albowiem obchodzi co najwyżej austryacką radę państwa. Zresztą rezolucya ta prawdopodobnie pozostanie w koszu komisyi wojskowej i zniknie, jak bańka mydlana, pozostawiając po sobie tylko nieprzyjemny odór.

Następnie omawia rozporządzenie ministra wojny w sprawie języka pułkowego, poczem wylicza przyczyny, dla których stronnictwo Kossutha odstąpiło od obstrukcyi, jako szkodliwej dla kraju, a stronnictwo ludowe może ją prowadzić chyba tylko samo.

Po przemowie posła Eitnera (frakcya Szederkenyi'ego) i dyskusyi nad interpelacyami, obrady odroczono do poniedziałku.

„Debata polska“ w sejmie pruskim.

O Górny Śląsk.

Berlin, 24 stycznia. Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia sejmu pruskiego było pierwsze czytanie budżetu.

Poseł Richter atakuje hr. Bülowa za zachowanie się jego w kwestyi kanałowej, w której cofnął się przed agraryuszami. Następnie ostro krytykował politykę antypolską.

Kanclerz hr. Bülow w odpowiedzi oświadcza, że wobec wylewów tegorocznych na Śląsku rząd musiał ograniczyć budowę kanałów do najważniejszych budowli wodnych.

W sprawie polityki polskiej powiada, że ze strony polskiej politykę rządu wobec prowincyj wschodnich nie zwalczanoby z taką namiętnością, gdyby zarządzenia rządu nie były się okazały tak skutecznemi. Sądzi dalej, że przewodnia myśl ustaw dla wzmocnienia żywiołu niemieckiego na wschodzie przynosi o wiele lepsze skutki, im prowadzi się tę politykę spokojniej, silniej i konsekwentniej.

W sprawie stosunków na Górnym Śląsku oświadcza, że nie ulega żadnej wątpliwości, że polska agitacya na Górnym Śląsku przybrała charakter wprost antypruski i antyniemiecki. Bezwątpienia ma ona na celu oderwanie Górnego Śląska od Niemiec i uzyskanie go dla Polski. Tym celom służy prasa tamtejsza, stowarzyszenia, zgromadzenia i biblioteki ludowe, oraz akcya, przedsięwzięta przez banki. Tem większą wartość musi rząd do tego przykładać, by Górny Śląsk utrzymać pruskim i niemieckim.

Górny Śląsk, kraj żelaza i czarnych dyamentów, jest tak samo nieodzownym dla ekonomicznego rozwoju Niemiec, jak w czasie zawikłań z zagranicą dla naszej obrony. Zaostrzenie się stosunków między polskimi robotnikami na Górnym Śląsku a niemieckimi właścicielami już podczas pokoju zawiera w sobie poważne niebezpieczeństwo, w razie zaś zawikłań polska agitacya w gęsto zaludnionym kraju granicznym byłaby tak niebezpieczną, że nie ma może drugiego takiego punktu w całej monarchii, gdzieby pielęgnowanie pruskiej i niemieckiej idei było właśnie tak koniecznem, jak na Górnym Śląsku.

Już z historycznych powodów stosunki na Górnym Śląsku ukształtowały się inaczej, aniżeli w Poznańskiem i w Prusach zachodnich. Polska agitacya powołuje się tam na identyczność języka w przeciwieństwie do języka niemieckiego, aby także Śląsk zareklamować dla przyszłej Polski. Ręka w rękę z polską agitacyą idzie tam agitacya socyalistyczna w nienawiści przeciw wszelkiej władzy i przeciw ideom monarchicznym i patryotycznym. Jedni nie ustępują drugim. Będziemy więc musieli na Górnym Śląsku chwycić się środków energiczniejszych, tych samych, co w Poznańskiem i Prusiech zachodnich, ale nadto i innych. W tych kwestych dadzą wyjaśnienia poszczególni ministrowie.

Chciałbym jeszcze tylko dodać, że także kierujące, wyższe niemieckie warstwy na Górnym Śląsku powinny w większym, niż dotąd stopniu przykładać rękę celem urzeczywistnienia naszego celu. Nie wystarczają tu zgromadzenia, rezolucye i nawoływania rządu. W sprawie osiągnięcia tego, co żywioł polski uzyskał na Górnym Śląsku przy pomocy zgromadzeń i prasy, muszą Niemcy nie tylko naśladować, ale muszą starać się go przewyższyć. Na czele Śląska stoi doświadczony mąż stanu.

Rozporządza on funduszem dyspozycyjnym dla utrzymania i wzmocnienia żywiołu niemieckiego w okręgu opolskim, a gdyby fundusz ten nie wystarczał, to mówca postara się o jego zwiększenie. Jeżeli żywioł niemiecki na Górnym Śląsku na podstawie swego stanu posiadania i wykształcenia przyłoży poważnie ręce do akcyi, to sprawa niemiecka na Górnym Śląsku, jak we wszystkich wschodnich prowincyach nie cofnie się, tylko posunie naprzód.

Rząd nie opuści Niemców także i na Górnym Śląsku i wszystko uczyni, co będzie mógł, aby Śląsk pozostał tem, czem jest od czasu, odkąd hołduje ideom wielkiego króla, to jest pruskim i niemieckim.

Poseł Bachem (centrum) przemawia przeciw stosowanej polityce antypolskiej i oświadcza, że uważa politykę kolonizacyjną i dodatki dla urzędników jako środki chybione. Także centrum żąda, by Polacy odstąpili od swych wszechpolskich dążności, aby jako dobrzy obywatele pruscy stali za rządem i aby także przyczyniali się do zwalczania socyalizmu. Z drugiej strony jednakże nie może stronnictwo mówcy popierać polityki, która przekracza granice prawa i sprawiedliwości. Socyalistyczny ruch na Górnym Śląsku jest tylko konsekwencyą chybionej polityki rządu.

Minister skarbu Rheinbaben w odpowiedzi oświadcza stanowczo, że rząd nie zgodzi się na życzenie posła Bachema, dotyczące zmiany polityki wobec Polaków. Słaba polska posiadłość jest już prawie w zupełności w rękach komisyi kolonizacyjnej. Niestety, jest jeszcze tylko mało posiadłości polskiej do nabycia.

Prawdziwem jest twierdzenie, że niemiecka posiadłość jeszcze w większych rozmiarach przechodzi w ręce polskie.

Minister oświaty przyrzekł w ciągu dalszej dyskusyi przedłożyć nowe ustawy w sprawie szkolnictwa.

Po przemowie posła Friedberga (nar.-lib.), który pochwalił politykę antypolską rządu, dalszą dyskusyę odroczono do poniedziałku.

Zamach na gubernatora

Łomża, 23 stycznia. Na tutejszego gubernatora bar. Korfa usiłowano wykonać zamach, gdy ten w nocy z 21 na 22 bm. wracał powozem do Łomży. Sprawca dał trzy strzały rewolwerowe. Kula przeszyła czapkę gubernatora, nie raniąc go. Sprawca uciekł.

Parlament francuski.

Paryż, 23 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby podczas żywej dyskusyi nad interpelacyą w kwestyi wydalenia ks. Delsora prezydent gabinetu Combes oświadcza: Reakcya chce wypadek ks. Delsora wyzyskać na korzyść swoją. Ks. Delsor jest tylko katolikiem. On i jego przyjaciele nie są ani francuskiego, ani niemieckiego, lecz rzymskiego pochodzenia. Interpelanci pracują więc na rzecz rzymskiej polityki i chcą fakt ten wykorzystać przeciw rządowi. My — powiada — inaczej, niż oni, rozumiemy patryotyzm francuski. Kończąc, Combes dodaje, że co najwyżej można ubolewać, iż prefekt z Nancy nie poprzestał na prostej groźbie wydalenia.

Izba przyjęła zwykły porządek dzienny 295 głosami przeciw 243, poczem posiedzenie zamknięto.

Na dalekim Wschodzie.

Londyn, 23 stycznia. „Standard“ donosi z Tientsinu: Obiega tu pogłoska, że rząd rosyjski zgodził się na wszystkie żądania Japonii.

„Morning Post“ donosi z Czifu, że 12.000 Japończyków wylądowało wczoraj w Mazampo.

„Daily Telegraph“ donosi, że japoński minister wojny zamówił u pewnej firmy angielskiej bardzo znaczne zapasy broni. Chiny i Japonia doszły między sobą do porozumienia, na podstawie którego Chiny obowiązują się na wypadek wojny dostarczyć 50.000 żołnierzy.

„Times“ donosi, że w Seul rozdano żołnierzom broń, co wywołuje wśród cudzoziemców zaniepokojenie.

Londyn, 24 stycznia. Biuro Reutera dowiaduje się z Tokio, że dotąd nie nadeszło tam żadne doniesienie z Petersburga.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — Baczność robotnicy stolarscy i tapicerscy! W sali Związku stowarzyszeń robotniczych (Mały Rynek l. 6) odbędzie się w niedzielę dnia 24 b. m. o godzinie 9½ przed południem **walne zgromadzenie** grupy miejscowej austryackiego Związku robotników drzewnych. W razie braku kompletu zgromadzenie odbędzie się w godzinę później.

Kraków. — Dziś, w niedzielę, odbędzie się w stow. zawodowem robotników i robotnic krawieckich (plac Szczepański 8, I. p.) **zabawa taneczna**. Początek o godz. 7 wieczorem.

Przemyśl. — Walne zgromadzenie stowarzyszenia zaw. robotników dziennych odbędzie się w lokalu stowarzyszenia w niedzielę 24 b. m. o godzinie 11½ w południe. O liczny udział członków uprasza wydział.

Przemyśl. — Uroczysty wieczór ku czci straconych w roku 1886 w Warszawie towarzyszów Bardowskiego, Kunickiego, Pietrusińskiego i Ossowskiego odbędzie się w lokalu Związku stowarzyszeń rob. (Dobromilska 15) w niedzielę 31 b. m. o godz. 7½ wieczorem. Na program wieczoru złożą się: Słowo wstępne tow. dra J. Mantla, produkcye chóru, deklamacya i odczyt tow. dra Z. Marka z Krakowa. Wstęp od osoby 20 h, tylko za okazaniem imiennego zaproszenia, po które należy się zgłaszać do tow. Józefa Schifflera.

Przemyśl. — Redutę urządza muzyka kolejowa w własnym lokalu dnia 6 lutego. Wstęp dla maskowanych 80 h, niemaskowanych 1 K i tylko za otrzymanem wprzód zaproszeniem, które wydaje komitet (ul. Błonie 21) w czasie od godz. 7—9 wieczorem codziennie.

Przemyśl. — Lekcye tańców rozpoczęły się w lokalu grupy miejscowej kolejarzy (Błonie 21). Zgłaszaś się należy u tow. A. Wernera.

Biała. — W niedzielę 24 b. m. urządza stowarzyszenie ogólno-zawodowe przedstawienie amatorskie. Po przedstawieniu zabawa i tańce. Początek o godz. 7 wieczorem. Wstęp dla mężczyzn 40 h, dla kobiet 20 h.

Wiedeń. – Stowarzyszenie robotników polskish „Siła“ (V. Wildemanngasse 2). W niedzielę 31 b. m. o godz. 5 po południu zebranie kobiet pracujących. na którem tow. Pohorylesowa wygłosi odczyt p. t.: „Żądania kobiety pracującej“.

Precz z przywilejami wyborczymi.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: Dr Landy za styczeń 10·—. U Michalika przy krupniku —·80, Mecenas 80·—, Z tomboli 67·20. Fallek —·50. Dr Leser honoraryum 5·—. Markheim podanie 2·—, Mikulski podanie 2·—. Poprzednio wykazano 165 K 80 h. Razem 333 K 30 h.

Dla strejkujących w fabryce Jarry złożyli: Fabryka Bialika 1·60. warsztat Glikselego 5·40. drukarnia narodowa 4·70. z tomboli 10·—. N. W. —·30, drukarnia uniwersytecka 8·—, fabryka „Wulkan“ w Przemyślu 8·10, z Wiednia od członków „Siły“ 3·30. subabonament „Naprzodu“ —·80. drukarnia literacka 5·—. L. E. 2·—. kolejarze przemyscy 20·—. dr G. A. 5·—. dr L. —·50. dr S. 10·—, dr F. 5·—. dr P. 3·—, dr G. 5·—. dr R. 2·—, dr M. 5·—. dr medycyny 5·—, dr St. 4·—. dr R. 2·—. dr Goldw. 2·—, dr P. 2·—. dr B. 2·—. dr L. 2·—. dr Bermann 2·—, dr Marek 3·—. handlowcy ze składki 4·14, Gr. J. 1·—, Klem. 2·—. urzędnicy w Kasie chorych 5·07. stow. szewców 6·—. przyjaciel 4·—. „Postęp“ w Podgórzu 14·24, tow. L. 2·80. stow. stolarzy krak. 15·—, fabryka Opatrzyńskiego i S-ki na Zabłociu 28·40, S. H. —·20, Jastrz. —·50, I. D. 1·—. Sobel. —·80. Bocz. —·60, Felis D. —·20, St. D. —·20. Sch. 1·—. B. 2·—, J. J. 6·—. nieczytelne nazwisko 2·—, Datt. 2·—, M. 2·—, dr L. 2·—. dr Z. 2·—. F. 2·—. dr A. 2·—. dr Wł. G. 5·—. W. F. 1·—, dr Z. D. 1·—. Razem 245 K 25 h. Poprzednio wykazano 205 K 81 h. Ogółem zebrano 451 K 6 h.

Sprawy partyjne.

Konferencya okręgowa polskiej partyi socyalno demokratycznej okręgu przemyskiego odbędzie się, jak już ogłoszono, w dniach 31 stycznia i 1 lutego 1904 r. w Przemyślu, przy ul. Dobromilskiej l. 15. Wszystkim towarzyszom z okręgu, a mianowicie z miast: Przemyśl, Jarosław, Rzeszów, Łańcut, Sanok, Sambor, Turka, Zagórz, Drohobycz, Borysław, Schodnica przypominamy obowiązek zgłoszenia delegatów na ręce sekretarza komitetu okręgowego, pod adresem: Witold Reger, Przemyśl ulica Dobromilska l. 15.

Początek konferencyi o godz. 9 rano.

Okręgowy komitet partyjny w Przemyślu.

Przegląd społeczny.

Strejk w fabryce Jarry w Krakowie trwa dalej. Rozsiewane przez „Głos narodu“ wiadomości, jakoby 140 robotników pracowało w fabryce, są fałszywe. Pracuje tam tylko część uczniów, a do czego prowadzi praca chłopców bez nadzoru ze strony kwalifikowanych robotników, okazuje fakt, który się tam zdarzył we czwartek, a o którym już donieśliśmy. Maszyna zdruzgotała chłopcu palec aż do drugiego stawu i szczęście, że się tylko na tem skończyło. Dowiadujemy się nadto, że we środę jednemu chłopcu, pracującemu w tokarni, blacha palec głęboko zraniła i o mało zupełnie nie odcięła.

Spodziewamy się, że już teraz chyba p. inspektor przemysłowy zajmie się fabryką p. Jarry i zabroni mu zatrudniania przeszło 40 terminatorów, bez dozoru robotników ukwalifikowanych.

W fabryce pracuje oprócz terminatorów tylko kilku majstrów, jeden bronzownik i 2 synów p. Jarry.

Robotnicy wszystkich zawodów, przyjdźcie licznie na dzisiejsze zgromadzenie, a tam dowiecie się z ust strejkujących, co skłoniło robotników u Jarry do strejku.

Z ruchu robotniczego we Lwowie. W niedzielę 17 b. m. odbyło się walne zgromadzenie „Pracy“, stowarzyszenia dozorców, rębaczy, służby domowej i robotników dziennych. Sekretarz tow. Szpak złożył sprawozdanie rachunków za II półrocze 1903, które bez dyskusyi przyjęto do wiadomości. Dochodów było (wraz z pozostałością z I półrocza) 1895 K, wydatków 1947 K 12 h. Ten napozór zły stan kasy nie świadczy jednak bynajmniej o upadaniu tego stowarzyszenia, skoro się zważy, że ubyły dochody z zabaw i że zmniejszono wkładki; z drugiej zaś strony zaciężyła w wydatkach poważna pozycya 458 K na zakupno broszur, niemniej też kwota 224 K na zapomogi dla chorych członków. Sprawozdanie z czynności wydziału złożył tow. dr Wyrostek: Wydział odbył 25 posiedzeń, prowadził pośrednictwo przy szukaniu zajęcia dla rębaczy i akcyę poprawy bytu, szczególnie w sprawie pomieszkań dla dozorców; jedna i druga akcya wydała dobre owoce. Na wniosek tow. Niemca Wojciecha i Ząbka Michała przyjęto to sprawozdanie przez aklamacyę do wiadomości.

Następnie wybrano wydział na rok 1904. Do wydziału weszli: Przewodniczący tow. dr Michał Wyrostek, zastępca przewodn. Marcin Szpak. wydziałowi: Mociok Bazyli, Gross Józef, Bosy Sawa, Nieporowicz Michał, Kozłowski Paweł, Lewandowski Michał, Lorembko Dmytro, Tabaczor Hordyan, Karpiak Mokrym, Ząbek Michał. Balicki Wasyl, Niemiec Wojciech.

Wkońcu uchwalono następujące wnioski: 1) kupić sztandar dla stowarzyszenia; fundusze na to mają być zebrane z jednorazowych wkładek członków; 2) członek ma prawo zapomogi po uznaniu lekarza i po 6-miesięcznem należeniu do stowarzyszenia; tak samo co do obrony prawnej; 3) aby od porąbania sągu drzewa pobierać 20 h na fundusz kasy (wniosek tow. Grossa).

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

GROTA TWARDOWSKIEGO

Osobne gabinety towarzyskie.

ULICA BRACKA 1

w każdą niedzielę i święta o godzinie 10 rano

Koncert śniadańkowy „HARMONII“.

o godzinie 7-mej wieczorem

KONCERT MUZYKI WOJSKOWEJ

WSTĘP 20 HAL.

W dni powszednie oprócz poniedziałku o godz. 7 wieczorem

KONCERT Muzyki „Harmonii“

Bufet zaopatrzony w trunki wszelkiego rodzaju, łakocie oraz ciepłe śniadaniowe potrawy po cenach nader umiarkowanych.

Obiady z trzech dań po 45 ct.

Osobne gabinety towarzyskie.

PIWO PILZNEŃSKIE z browaru związkowego.

Polecając się łaskawym względom, kreślę się

z poważaniem **Józef Lohner**

właściciel handlu,
Bodega Vinavigo i Groty Twardowskiego.

Największy skład Singera Maszyn do szycia i haftu



R. Pawłowskiego dawniej **J. Iwanickiego**

w Krakowie, Rynek główny 18.

Poleca maszyny najnowszej konstrukcyi, ręczne od 30 do 65 zlr. nożne od 40 do 120 zlr. gotówką 10 proc. taniej. Bezpłatna nauka haftów ozdobnych, robót ażurowych i wszelkiego szycia maszynowego. — Uwaga! W innych składach sprzedawane maszyny do szycia są jednego z dawniejszych systemów, nisko-ramienne, ciężko i głośno szyjące, i nie mają nic wspólnego z mojemi najnowszej konstrukcyi, z wszelkiemi ulepszeniami, cicho i lekko szyjącemi maszynami Singera modelu z r. 1902, którym pod względem dobroci, trwałości i działalności, żadne inne w przybliżeniu dorównać nie mogą. Nowość! Singera maszyny do szycia i haftu, które bez doręczania płyt i zmieniania ząbków, przyrządza się do haftu. Cenniki darmo i opłatnie.

ULICA GRODZKA L. 9.

NAJNOWSZE FRANCUSKIE 8

CHROMO-FOTOPLASTIKON

Przedstawia świat i życie w naturze.



Od 24 stycznia do 30 stycznia do widzenia

Otwarte codziennie od g. 10 przed poł. do 9 wieczorem. W niedziele i święta od g. 9 rano do 9 wiecz.

Nowość! Nowość! Nowość!

KAIRO

i Ojczyzna zabytków starożytnej kultury w Egipcie.

---

30 dni na próbę 30

wysyłam każdemu prawdziwy zegarek Böhnla System Anker Roskopf Patent i obowiązuję się w przeciągu 30 dni wziąć zegarek z powrotem i zapłaconą sumę bez żadnego potrącenia natychm. odesłać.

Prawdziwy Böhnla System Anker



Zegarek Roskopf-Patent

antymagnetyczny ze wskazówką sekundową

z prawdziwą, patentowaną, emaliowaną tarczą, (nie papierzaną) z 36 godzinnym ankrowym mechanizmem, w eleganckiej czarnej imit. stalowej lub niklowej oprawie, jest dzięki swej szczególnej trwałości i dokładnego czasu, jedynie i wyłącznie polecenia godny każdemu, kto potrzebuje silnego i pewnego zegarka sztrapacowego.

cena wraz z pięknym łańcuszkiem niklowym i futerałem **złr. 2.50**

3 sztuki złr. 6·75, 10 sztuk złr. 20.

Tensam zegarek z portretem Karola Marxa lub Ferd. Lassala, albo z pięknym krajobrazem kosztuje o 30 ct. więcej. Za dokładny chód daję 3-letnią piśmienną gwarancyę. — Wysyłka za zaliczką przez pierwszy skład fabryczny zegarków Böhnel-Roskopf

MAX BÖHNEL, zegarmistrz WIEN IV, Margarethenstrasse 48 dostawca ck. urzędników państw.

Ostrzeżenie! Na liczne zapytania Szan. czytelników tego dziennika donoszę, iż ja posiadam **jedyny skład fabryczny prawdziwych zegarków Böhnla System-Anker-Roskopf-Patent** i jako pierwszy to ogłosiłem. Jednakowoż ogłoszenia moje **bywają przez rozmaite firmy ciągle naśladowane i ordynarne zegarki blaszane z plombą i bez** zalecane, które u mnie tylko **złr. 1·70** kosztują. Proszę dokładnie uważać na imię **Max Böhnel zegarmistrz. Wszelkie inne naśladown. należy stanowczo odrzucić. Założone w r. 1840.**

Proszę zażądać

bezpłatnie z przesyłką pocztową mój ilustrowany cennik zaopatrzony przeszło 500 rysunkami **przedmiotów złotych, srebrnych oraz zegarków i narzędzi muzycznych**



Hanns Konrad

Fabryka zegarów i dom eksportowy

Brüx Nr. 470 (Czechy). 156

Gmina miasta Krakowa poszukuje do wynajęcia od 1 lipca b. r. na pomieszczenie szkoły ludowej lokalu w śródmieściu, lub w przyległych do śródmieścia od strony wschodniej ulicach.

Lokal ma się składać przynajmniej z 5-ciu obszernych sal, odpowiednich na klasy, pokoju na kancelaryę i pokoju z kuchnią na mieszkanie tercyana.

Oferty należy wnieść jak najspieszniej w krótkiej drodze do Wydziału IV. Magistratu. 62

Filipa Neusteina pocukrzone przeczyszczające pigułki

jako środek lekko przeczyszczający i rozwalniający

przez wybitnych lekarzy zalecane bywają, nie przeszkadzają trawieniu, są zupełnie nieszkodliwe, a z powodu swojej słodyczy bywają nawet przez dzieci chętnie używane.

Jedno pudełko, zawierające 15 pigułek, kosztuje 30 hal., rulon z 8 pudełek, który przeto 120 pigułek zawiera, kosztuje tylko 2 kor. Po nadesłaniu kwoty 2 kor. 45 hal. następuje opłatna przesyłka rulonu.



Należy żądać Philippa Nausteina przeczyszczających pigułek. Tylke wtedy prawdziwe, skoro każde pudełko zaopatrzone jest na odwrotnej stronie ustawowo zaprotokołowaną marką ochronną „Św. Leopold“ czerwono-czarno wydrukowaną. Nasze rejestrowane pudełka, wskazówki i opakowania winny zawierać podpis: „Philipp Neustein, Apotheker“.

PHILIPPA NEUSTEINA

Apteka do „Sw. Leopolda“ Wiedeń I., Plankengasse 6.

W Krakowie: K. Wiszniewski, V. Redyk, C. Jahr i H. Gralewski.

TANIE ZEGARKI



z 3-letnią pisemną gwarancyą. Przedmioty złote i srebrne wypróbowane przez c. k. urząd menniczy, można nabyć po najtańszych cenach fabrycznych, jeżeli się zażąda mojego najnowsz. cennika z 500 rycinami, który zostaje wysyłany darmo i opłatnie.

Skład fabryczny zegarków LEO LATEINER

Wiedeń, I., Fleischmarkt 17—12.

Wiele pism z uznaniem. 4

Ameryk. Roskopf z łańcuszkiem	złr.	**2·50**
Czarne stalowe remontoir . .	„	2·20
Męskie goldynowe rem. z 3 pokryw.	„	3·50
Prawdziwy srebrny męski rem. .	„	3·50
Prawdziwy srebrny damski rem. .	„	3·50
Budzik	„	1·50

Nieodpowiedne przedmioty zostają zamienione, lub też pieniądze zwrócone.

KAWA ZDROWIA

Kawa zdrowia

uznana przez powagi naukowe jako najlepszy surogat kawy, zawiera 56% części pożywnych, czem przewyższa wszelkie inne dotychczas znane surogaty.

Kawa zdrowia

ugotowana z 1/4 częścią zwykłej kawy ziarnistej, daje napój bardzo smaczny, zdrowy, a tani.

Kawa zdrowia

nie może być porównana z knajpowską kawą słodową, która jest tylko palonym słodem (jęczmieniem).

Kawa zdrowia

sporządzana z najpożywniejszych produktów, zaleca się również sama do użycia dla dzieci i osób nerwowych, którym zwykła kawa szkodzi.

Kawę zdrowia należy bezwarunkowo zagotować, gdyż dopiero wtenczas jest istotnie dobra.

Do nabycia we wszystkich handlach, w torebkach po 5 i 10 ct. oraz pudełkach po 20 i 40 ct.

Waśniewski, Łuczko i Spółka

Fabryka Kawy zdrowia w Podgórzu.

KAWA ZDROWIA

Materyalne kostyumy maskowe



z najlepszej satyny rodzaju atlasu lub też z innych dobrych materyi, jak najlepiej szyte. kompletne ubranie gogosia złr. 3·80, klowna, pustelnika, niedźwiedzia, anglika, polsk. żyda itp. sztuka od 3 do 6 złr. Grupy po cenach tańszych.

Ordery kotylionowe za 100 sztuk 60 ct., ordery kotylionowe sortowane w kopertach po 4 ordery, od złr. 3·20 za kopertę.

dla tomboli i bazarów żartobliwych. Największy wybór towarów wysortowanych, bez błędu, między tymi rzeczy bardzo efektowne i wartościowe, za 100 sztuk 4, 8, 10, 20 do 100 złr.

Najnow. międzynar. tury kotylionowe w największym wyborze. Kolekcye jak najl. wybrane 6 szt. 3 i 5 złr., 12 sztuk 5 do 30 złr.

Instrumenty komiczne i figlarne Bigotfony dla komicznych kapel. Dla 6 osób złr. 2·50, dla 12 osób 4·80

Podarki damskie wspaniałe okazy, na życzenie można oglądać.

Zwycięzcą sezonu 1904 r. jest taniec „Cake-Walk“ kompletna tura K. 5·50

Confetti (Coriandoli) najodpowiedniejsze na zabawy, pikniki i bale, 100 paczek 2 i 3 złr.

Węże papierzane (węże do rzucania) 100 sztuk 45 centów.

Bogato ilustrowany kolorowy katalog darmo.

Senzacyjna nowość balowa! Komiczne nosy, oświetlone elektr. światłem wywołujące niezwykłe wrażenie, sztuka złr. 1·80. Świecące nosy, szpilki do krawatek, ozdoby do włosów, szpilki i broszki dla dam złr. 2.50.

Telefon 14595. **RIX' Faschingversandt, Wiedeń, II., Praterstr. 16.** Adres dla telegr.: Rix, Wiedeń II.

DO KANADY



jakoteż do innych zamorskich krajów przeprawia

najtaniej

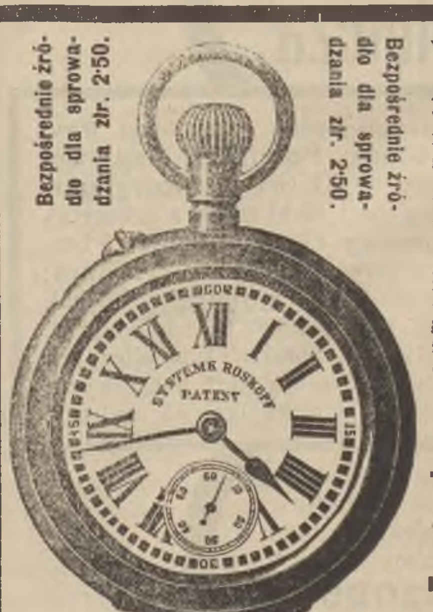
powszechnie znana firma

B. Karlsberg, Hamburg,

Ferdinandstrasse 15. 64

Nim kto szyfkartę kupi, niech porówna moje ceny z temi agentów okrętowych!

Bezpośrednie źródło dla sprowadzania złr. 2·50.



Bezpośrednie źródło dla sprowadzania złr. 2·50.

Wyjaśnienie. Wielokrotnie zalecane **Zegarki Anker-Remontoir Systemu Roskopf w oprawie niklowej** bywają już od roku przez wielką część mojej klienteli szczególnie przez rolników, urzędników, żandarmeryę, straż skarbową, kolejarzy ku największemu ich zadowoleniu kupowaną.

Dostarczam moje **prawdziwe amerykańskie zegarki systemu Roskopf-Patent-Anker-Remontoir N. 99** (szczególnie polecenia godny zegarek służbowy) z emaliowanym cyferblatem i znakomicie polerowaną, hermetycznie zamykającą się oprawą, pozłacanemi wskazówkami, dokładnie uregulowany, idący przez 36 godzin, z 3-letniem poświadczeniem gwarancyjnym wprost prywatnym odbiorcom

za sztukę po złr. 2.50, za 3 szt. 7 złr., za 6 szt. złr. 13·50, za 10 sztuk 22 złr.

z pięknym kompasem-wisiorkiem, łańcuszkiem niklowym sztuka po **30 ct.**

Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem przesłaniem kwoty, a gdyby zegarek się nie podobał, albo nie funkcyonował ku zadowoleniu kupującego, natenczas **zwracam pieniądze. Bardziej uczciwego postępowania nie może nikt wymagać.**

HANNS KONRAD

Pierwsza fabryka zegarków w Brüx Nr. 670 (Czechy)

C. k. sądownie zaprzysiężony rzeczoznawca. Moja firma jest odznaczona ck. austr. orłem państwowym, złotymi i srebrnymi medalami wystawowymi i więcej jak 10 tysiącami mnie z całego świata dawanemi pismami z uznaniem. Moja firma jest, jako firma exportowa w tej gałęzi, bez przesady **największą i najstarszą** i exportuje do wszystkich części świata. — **Założona w r. 1887.**

Ilustrowane cenniki zegarków, oraz towarów złotych i srebrnych zostają na żądanie bezpłatnie i franko wysyłane. 800

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).